KRAKOWSKI MIESIĘCZNIK ARTYSTYCZNY.

ORGAN·POŚWIĘCONY·SPRAWOM:
MUZEUM·NARODOWEGO
·TOW: PRZYJ: SZTUK·PIĘKNYCH
·TOW: UPIĘKSZENIA·M: KRAKOWA



REDAKCYA I ADMINISTRACYA
KRAKÓW·PL: SZCZEPAŃSKI: IV.

NUMER 4. 1. MAJA 1911 R.

NR. 4. — 1911. REDAKCYA I ADMINISTRACYA: KRAKÓW, PLAC SZCZEPAŃSKI 4. 1. MAJA.

KRAKOWSKI MIESIĘCZNIK ARTYSTYCZNY

ORGAN POŚWIĘCONY SPRAWOM:
MUZEUM NARODOWEGO, TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ SZTUK PIĘKNYCH
I TOWARZYSTWA UPIĘKSZENIA MIASTA KRAKOWA.

PRENUMERATA ROCZNA WYNOSI:

W KRAKOWIE BEZ ODNIESIENIA DO DOMU	K. 4·—	Z PRZESYŁKĄ ZAGRANICĘ	MK. 4 = RB. 2·—
Z PRZESYŁKĄ W AUSTRYI	„ 5·—	ZESZYT POJEDYNCZY	K. —·50

ROCZNIE UKAZUJE SIĘ DZIESIĘĆ ZESZYTÓW.

Z PAŁACU SZTUK PIĘKNYCH.

CZEMU NIE LWOWSKI LUB WARSZAWSKI?

Kraków to wielki warsztat polskiej pracy twórczej. Jeżeli Miesięcznik nasz nazwaliśmy Krakowskim, to nie dlatego, jakoby on miał zastępywać wyłącznie interesy artystyczne lokalne krakowskie, ale widzieliśmy w tym wyrazie »Krakowski« synonim twórczej umysłowości polskiej obecnej doby. Że tu w Krakowie znajduje się warsztat pracy, że tu skupiły się przy nim najtęższe umysły polskie, zrodzone nad Wartą, czy Niemnem lub Pełtwią, — nie jest to zasługą tego lub owego Krakowianina, — na to złożyły się bowiem warunki bytu, położenie geograficzne, swoboda słowa i możność wypowiedzenia się umysłu polskiego w kwestyach naukowych i artystycznych. *Inter arma silent musae* — tam gdzie wre ciężka walka polityczna nie może być mowy o spokojnej pracy i w sobie skupionej. Większy oraz szybszy rozkwit sztuki lub nauki w Krakowie tamuje wszakże niekorzystne położenie materyalne. Nie dlatego, aby to starożytne miasto nie miało wszelkich po temu warunków, lecz raz z powodu dawnej polityki austryackiej, która tamowała wszelki rozwój przemysłu i niszczyła jego podwaliny tudzież każdą jego latorośl, a następnie chociaż dziś czasy się zmieniły, nie zmieniło się jeszcze niekorzystne i obecnie położenie Krakowa, z którego okien widać granice sąsiednich państw z południa, północy i zachodu. Mimo to panuje w tym właśnie względzie błędne w naszem społeczeństwie pojęcie o sytuacyi i niezrozumienie położenia do tego stopnia, że nawet ze specyficznie »lwowskiego« krzesła marszałka krajowego padają szorstkie słowa odmowy, gdy Kraków mając pełne do tego prawo i idąc za przykładem zagranicy, żąda subwencyi na urządzenie polskiej wystawy w Antwerpii od galicyjskiego Wydziału krajowego. W ostatnich czasach spotkaliśmy się też z objawami szkodliwej rywalizacyi w artystycznych sprawach, połączonej ze zwalczaniem krakowskich przedsiębiorstw artystycznych. Mnożą się dowody pewnej zawiści drobnostkowej, ciasnej, zazdrosnej, zasklepiającej się we własnem gnieździe i zatracającej poczucie ogólnego dobra i celu.

Pytam się czy znajdzie kto niemieckiego Szwajcara, Austryaka lub Berlińczyka wrogo usposobionego dla Monachium, jako środowiska sztuki niemieckiej? Czy znajdzie Francuza w Brukseli lub w Metzu nienawistnie patrzącego na rozwój plastyki w Paryżu? Niewątpliwie nie, bo w świecie myśli, kultury i sztuki niema partykularyzmu, zaściankowej ciasnoty, lub granic politycznych. Przez myśl nawet nie przejdzie nam zazdrościć Lwowowi, że jest stolicą urzędową kraju i wyciąga z tego tytułu wypływające korzyści materyalne. Nie zazdrościmy Warszawie lub Łodzi, że są bogatsze, bo siedzibą wielkich fabryk i świata kupieckiego. I znów naodwrót stwierdzić możemy, że Krakowska Akademia Umiejętności wybierając nowego członka lub Uniwersytet Jagielloński czy Akademia sztuk pięknych powołując na katedrę profesorską, nie pytają się wcale czy kandydat urodzony pod Lwowem, w Wilnie lub Poznaniu, jeno rozpatrują jego osobiste kwalifikacye pracy twórczej, jego zasługi naukowe czy artystyczne. Ależ inaczej być nie może tam, gdzie rozchodzi się o istotę, o ideę a nie

barwę lokalną. Dla nas jest to rzeczą naturalną i jakkolwiek to stwierdzamy, cnoty z tego nie robimy. Atoli powiedzieć się godzi, czem Kraków jest dla sztuki polskiej, czem się to dzieje, że tutaj właśnie osiadła najliczniejsza polska kolonia artystyczna, bo licząca około 200 artystów malarzy i rzeźbiarzy, zrodzonych na najodleglejszych krańcach ziem polskich.

Nad Krakowem rozpostarł swe skrzydła *genius loci*. Świetna i sławna przeszłość wyryła ślady na każdej jego piędzi ziemi, duch wieków pozostawił na nim piętno myśli i sztuki, w ulicach jego i rynkach, malowniczych zaułkach i placach osiadła wielka nieprzebrana moc tchnień i motywów artystycznych. Ale co więcej, a co dla studyów szczerze malarskich jest tak niesłychanie ważne, to owa możność studyowania w najbliższem otoczeniu wsi i miasta, krajobrazu w warunkach wywołanych konfiguracyą ziemi krakowskiej z jej przepysznemi błoniami, równiną i wzgórzami, to świecącemi pustkowiem, to znów poszytemi lasem o różnorodnym drzewostanie, wreszcie naprzemian z mokrzadłami, wydmami piaszczystemi, strumieniami lub rzeką. To wszystko składa się na wprost bajeczną różnorodność motywów ożywionych nadto barwnym ludem krakowskim. O tej piękności malarskiej okolicy Krakowa, opiewanej tak często przez poetów, zauważył jeden z cudzoziemskich artystów wobec piszącego te słowa, że żadne ze środowisk artystycznych Europy nie posiada w tym względzie tak cennego materyału jak właśnie Kraków, że najwyższy też czas, aby w okolicy Krakowa stworzyć drugie Barbizon czy Dachau, gdzieby artyści mogli czerpać studya z tego wprost nieprzebranego i niezrównanego źródła najpiękniejszych motywów i natchnień artystycznych. Wreszcie bliskość łańcucha gór Beskidu i Tatr, tej cudownej, nie dającej się opisać, krainy czarodziejskich śnieżnych widoków lub dzikiej górskiej okolicy — to wszystko składa się na wyjątkowe stanowisko artystycznego środowiska, jakim stał się Kraków dla sztuki polskiej. Jeżeli więc w Krakowie przyroda i warunki twórcze sprzyjają, jak nigdzie indziej temu, by Kraków i nadal był, jak nim jest obecnie, szkołą pracy artystycznej twórczej, to niezrozumiałą dla nas jest rzeczą, bo wprost zabójczą, każda skłonność zmierzająca do odmawiania sztuce krakowskiej materyalnego poparcia. Nie pojmujemy więc tych, którzy występują przeciw zapisywaniu się na listę akcyonaryuszów naszego Towarzystwa, którzy odbierają nam naszych członków namową, że Lwów, Poznań itp. im bliższy. To jest fałszywe postawienie kwestyi. Każdy ktokolwiek pragnie popierać sztukę polską powinien się przedewszystkiem zapisać na członka Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych w Krakowie, bo Kraków bez większego przemysłu i handlu, o małej stosunkowo liczbie ludności, wciśnięty w kąt wąskiego pasu kraju należy do miast ubogich w zasoby finansowe. Towarzystwo zaś Przyjaciół Sztuk Pięknych bez własnego majątku, nie posiadające żadnych legatów, ani bogatych mecenasów, bez subwencyi państwa, kraju i gminy nie może spełniać swych zadań w tej mierze, jakby pragnęło i jak na to przyszłość i znaczenie sztuki w Krakowie się krzewiącej zasługuje.

Polska sztuka narodowa, to roślina, której korzenie tkwią w ziemi krakowskiej a jej kwiaty tak samo rozkwitnąć mogą w samym Krakowie, jak Warszawie lub Poznaniu. Kto podcina jej korzenie, ten niszczy kwiat, — kto je umacnia zaskarbia sobie wdzięczność potomności.

Oto odpowiedź tym, którzy pytają dlaczego nasz Miesięcznik nazwaliśmy Krakowskim, i tym, którzy głoszą, że losy sztuki krakowskiej obchodzi tylko Kraków.

Leonard Lepszy.

O FUNDUSZ RZEŹBIARSKI
IM. MARYANA SOKOŁOWSKIEGO.

Otrzymujemy następującą odezwę:

W zmarłym 25. marca 1911 r. prof. Maryanie Sokołowskim straciła nauka polska uczonego niespożytych zasług. Godzi się przeto, by społeczeństwo uczciło pamięć Jego w sposób trwały, a odpowiadający Jego idei. Imię zmarłego związało się z historyą rzeźby, rozprawą o niej zdobył nagrodę im. Barczewskiego, a nadto ze szczególniejszą troską zwracał się ku rzeźbie współczesnej polskiej, marzył o jej rozwoju, i ile razy tylko zdarzyła się sposobność, zawsze przemawiał za podniętą do pracy twórczej i obmyśleniem w tym celu corocznej nagrody pieniężnej, którąby dla rzeźby stanowiła to, czem dla malarstwa jest nagroda im. Barczewskiego. Wszyscy pragnący uczcić pamięć zasług naukowych zmarłego, a takich niewątpliwie znajdzie się bardzo wielu, pragną to uczynić w sposób, który najwięcej odpowiadałby Jego zapatrywaniom i nieraz wyrażanym intencyom. Podpisani proponują zatem utworzenie drogą składek funduszu im. śp. Maryana Sokołowskiego na doroczne nagrody za najlepszą rzeźbę polską i proszą o ofiarność na cel powyższy. Skoro fundusz osiągnie potrzebną kwotę, przekazany będzie w zarząd Akademii Umiejętności, tymczasem składki na ten cel wprost lub za pośrednictwem dzienników przyjmuje Towarzystwo Przyjaciół sztuk pięknych w Krakowie.

Leonard Lepszy, Stanisław Tomkowicz, Adolf Szyszko-Bohusz, Józef Muczkowski, Julian Pagaczewski, Fryderyk Papée, Creizenach, Józef Korzeniowski, Feliks Kopera, S. Cercha, T. Szydłowski, Jerzy Warchałowski, Franciszek Klein, Władysław Ekielski, Jerzy Kieszkowski, Jan Bukowski, Stanisław Turczyński, Maciej Szukiewicz, Tadeusz Stryjeński, Zygmund Hendel.

Do powyższych słów odezwy dołączamy najgorętsze wyrazy zachęty. Jako członek Dyrekcyi a później jako członek honorowy Towarzystwa Przyjaciół sztuk pięknych w Krakowie nie przestał się ś. p. Maryan Sokołowski do końca życia interesować sprawami sztuki współczesnej, zwiedzał i studyował każdą wystawę urządzoną w pałacu sztuki, pisywał o niej recenzye i rozprawy, cieszył się każdym nowym jej sukcesem, rozumiał nowe jej prądy i wymagania. Uważał też utworzenie fundacyi, którąby nagradzała corocznie najwybitniejsze polskie dzieła rzeźbiarskie za jeden z najpilniejszych obowiązków kulturalnej części naszego społeczeństwa.

L.

WYSTAWA »SZTUKI«.

Poziom współczesnych wystaw zwany »europejskim« bynajmniej nie wskazuje swym mianem, że zwiedzający je zetknie się litylko z dziełami o wysokiej artystycznej wartości. Najpoważniejsze światowe środowiska sztuki jednoczą na swoich wystawach obok dzieł wybitnych — bezwartościowe, lub estetycznie obojętne. Nie można wszakże bezwzględnie potępić tej skądinąd ujemnej strony, umożliwia ona młodym artystom pożądane publiczne występy, widzom — poznanie nowych talentów w stadyach wczesnego rozwoju, a stale nasuwające się przy tej sposobności nieuniknione kontrasty nieraz wskażą punkt wyjścia dla krytycznej oryentacyi, zapewniając dziełom dojrzałym godne stanowisko i słuszniejszą ocenę wartości. — Wyżej wspomniane, dodatnie i ujemne cechy charakteryzują i obecną krakowską wystawę »Sztuki«.

Twórczość Józefa Mehoffera, obejmującą szerokie widnokręgi myśli, znamionuje — przy doskonałem zrozumieniu technicznych środków — jedność idei, z której wypływa odrębny, tylko temu artyście właściwy styl. Skończonemi monumentalnemi dziełami są jego projekty na witraże do fryburskiej katedry: wielkie kompozycye, pokrewne duchem średniowieczu, odznacza logicznie uzasadniona konstruktywność, mistrzowska forma, śmiała harmonia barw. Pozatem szczególną uwagę zwracają niezmiernie szlachetny w układzie portret czarno ubranej kobiety na złotawem tle, pełna wdzięku pasterka oraz znakomite rysunki węglem, przeważnie studya do fryburskich witraży. Osobny dział stanowią oryginalne, barwne krajobrazy, traktowane może zbyt drobiazgowo i sucho,

Siła temperamentu i wytrwałość, z jaką Wojciech Weiss dąży do odtworzenia i przetworzenia natury w jej różnorodnych objawach, a zarazem do rozwiązania trudnych, niepokojących go problematów technicznych, znajduje wyraz w szeregu studyów. Znakomite w ruchu i barwie, o wyszukanych liniach akty kobiece, półakt męski, portret kobiecy na tle kwiatów, zarówno jak poetyczne i świetlane krajobrazy zasługują na wysokie uznanie. Żałować jedynie należy, że tak pod każdym względem niepospolity talent w ostatnich czasach ogranicza się przeważnie do studyów, po których przecież spodziewać się można kompozycyj, ujmujących pracę odtwórczą w całość o charakterze twórczym.

Olgi Boznańskiej portret ks. Adamowej Sapieżyny, spokojny i poważny, kryje w sobie głębokie odczucie życia duchowego, wobec którego rzeczywistość rozmyślnie usuwa się na dalszy plan. W zestawieniu z zawieszonym na przeciwnej ścianie Axentowicza portretem młodej kobiety — powstaje uderzający kontrast, niestety, pod każdym względem.

Vlastimil Hoffmann wystawił proste w kompozycyi i nie pozbawione uczucia, nieco zaniedbane w technice, dwa obrazy p. t. »Melodye jesienne« i »Na bolesną nutę«.

Godnym uwagi jest portret kobiecy Alfonsa Karpińskiego, skromny w tonach, narysowany sumiennie i pracowicie.

Dobrymi przykładami są Jana Bukowskiego ozdoby druków, urozmaicone oryginalnymi motywami ruskich cerkiewek.

Pobieżne notatki Juliana Fałata, niepotrzebnie kolorowany szkic portretowy Sichulskiego, krajobrazy Stanisława Podgórskiego, Józefa i Stanisława Czajkowskich, szerokie martwe natury Gwozdeckiego, akwaforty (jakich nieskończoną ilość rocznie reprodukuje »Studio«) Rubczaka i Jabłczyńskiego — to prawie wszystko.

Rzeźbiarze wzięli w wystawie skromny udział. Biust ś. p. prof. Sokołowskiego dłuta Konstantego Laszczki przynosi dobrze zaobserwowany moment psychologiczny w ogólnym wyrazie, w ruchu i spojrzeniu. Na osobną wzmiankę zasługuje grupa nędzarzy, powstała jeszcze w czasach paryskiej twórczości artysty.

Rzeźbom Henryka Glicensteina, pomimo opanowania strony technicznej, braknie poczucia jednolitości i swobody w kompozycyi, co sprawia, że zwracają one uwagę zwłaszcza rozmiarami.

St. Turczyński.

WRAŻENIA Z MIĘDZYNARODOWEJ WYSTAWY SZTUKI W RZYMIE.

Z listu naszego korespondenta.

Przebiegłem pawilony Austryi, Anglii, Francyi, Niemiec, Włoch, Węgier i Rosyi, który dotąd nie otwarty, i inne, wreszcie ogólny, gdzie pomieściły swe zbiory Holandya i Hiszpania. W każdym z nich uwzględniono dział retrospektywny i wszystkie gałęzie nowoczesnej sztuki, więc architekturę: rzeźbę i malarstwo, akwarellę, rysunki, grafikę, miniatury i t. d. Anglicy dali pierwszorzędny materyał. Prerafaelici nadzwyczajni, oczu wprost od nich oderwać nie mogę: Sargent jak zawsze, wybija się na plan pierwszy, aczkolwiek portretem z przed laty kilku; Lavery John: portretem zbiorowym na jednem płótnie, wśród powodzi 1221 dzieł nie zaciera się w pamięci.

Francya ogromnie dystyngowanie udekorowała swój pawilon. Rodzaj ciemno zielonej makaty, z fryzem u góry, z niską boazeryą bronzowego koloru okrywa ściany, — posadzka zaścielona bronzową, pluszową materyą — taką samą pokryte kanapki. Moc kwiecia! Między rzeźbami znalazłem Rodina portret Dalou, ten sam, który był w Krakowie, tu

jednak w bronzie. Charpentiera akt ślicznej w marmurze kobiety, nęci, przykuwa. Znajdziesz tutaj obrazy rozmaitych obozów artystycznych, począwszy od Carolusa Duran z r. 1873 a skończywszy na Signac'u i najnowszych młodych, — którzy operują wyłącznie plamą barwną. Do tych należy i Claude Monet, tym razem już nie plamy dał, ale szare tło, — to cały obraz! Znakomite pole popisu dla krytyki naszych recenzentów! Menarda obrazek śliczny: »Pasterze nad morzem«, — znany ogólnie.

Ależ prawda miałem pisać o Polakach w austryackim pawilonie, bo swojego nie mają. Galicyjski Wydział krajowy pieniędzy na takie cele nie daje! A szkoda, bo moglibyśmy z retrospektywnym działem, z Matejką na czele, Europę poruszyć.

Węgry dla Szineyi'a dali osobną salę, Csòk ma całą ścianę, Munkaczy na każdej ścianie po kilka obrazów. Nie przeczę, że obok kilkunastu znakomitych obrazów jak Laszlo arcydzieło: portret Rampolli, reszta miernoty, kicze, nie warte spojrzenia. Niemcy również mają niezliczoną ilość starych obrazów, a już nie mówię o Włochach, którzy wielkimi szmatami zabierają najlepsze miejsca; nie wykluczając i Niemców austryackich. Ci jako gospodarze dali Klimtowi salę w kształcie półkola, — każdy obraz wisi jak w salonie, jeden na ścianie dużej, a sześć w całej sali. Bezwarunkowo przeceniony. Przy prerafaelitach bardzo ubożuchny.

Polacy — dzięki »Moderne Galerie« w Wiedniu, zabiegom dyrektora Dr. Franc. Dörnhöffera obesłali wystawę materyałem dobrym, zajęli też jedną większą salę. Czesi mniejszą i w głębi. Tylko »Pokój babuni« Ruszczyca i portrety żon Mehoffera i Weissa wiszą w dużej sali. W sali polskiej natomiast Axentowicza portret rodzinny, Boznańskiej zakupiony przez krak. Towarzystwo Przyjaciół sztuk pięknych do Muzeum narodowego portret p. Horajnowej podoba się ogólnie, Malczewskiego cztery obrazy zatrzymują ludzi, Fałata: »Śnieg« i »Podwórze zamkowe w Dembnie«, Filipkiewicza: »Tatry«, Podgórskiego: »Strumyk przy Morskiem Oku« i »Obłoki« z Muzeum Nar., Wyspiańskiego: »Lirnik« i trzy rysunki piórkiem, dwie Wojtkiewicza: »Bajki«, Wyczółkowskiego: »Róże«, Stanisławskiego: dystyngowanie wyglądające »Księżyc« i pięć znakomitych pomniejszych, Kamockiego i St. Czajkowskiego: krajobrazy, Jarockiego: »Wnętrze cerkwi«, Hoffmana: »Madonna«, Fr. Pautscha kolosalnych rozmiarów: »Spławianie drzewa przez Huculów w czasie burzy«, wreszcie rzeźby Konstantego Laszki, bajeczny biust p. Fałatowej z Moderne Galerie, Ks. Dunikowskiego: Portret z bronzu Kamińskiego, patrzy on ironicznie ku ziemi, jakby się dziwił temu, skąd się tu dostał i Biegasa: »Głowa Boznańskiej«.

W innych salach akwaforty Wyczółkowskiego i Pankiewicza, litograf. Trojanowskiego i St. Czajkowskiego, portrety Pochwalskiego, Ajdukiewicza, Rauchingera, niedobrze a wysoko zawieszony tryptyk Sichulskiego.

Polska sala wyróżnia się bardzo, jest bez zaprzeczenia najlepszą w pawilonie austryackim, wśród tysięcy obrazów innych narodowości nie ginie. Oryentacya nawet dla wyszkolonego zwiedzającego przedstawia trud niemały, zwłaszcza gdy poza miejscem wystawowem ma się w pamięci sztukę dawną, rzeźby i ruiny wspaniałej Romy! — a przed sobą kulturalne kraje, rywalizujące ze sobą a zawsze na fundamencie dawnej sztuki.

Polacy nie dużo mają, gdyż pawilon za szczupły, nie pozwolił na umieszczenie wszystkich dzieł nadesłanych, ale zato każdy obraz dobry. Każdy dla siebie, — niczem drugiemu nie szkodzi, nie zawadza, jest na swojem miejscu i zdaje się być niezbędnym.

P.

DYREKCYA
TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ SZTUK PIĘKNYCH
W KRAKOWIE

odbyła d. 2. kwietnia b. m. posiedzenie pod przewodnictwem Edwarda hr. Raczyńskiego, który uczcił żałobną przemową pamięć zgasłego członka honorowego ś. p. Maryana Sokołowskiego. Następnie uchwalono przyznać komitetowi wystawy kościelnej kredyt 400 K. na wynagrodzenie za projekt afisza tejże wystawy, odbyć Walne zgromadzenie Towarzystwa w d. 23 b. m. i przyjęto ofertę Löwy'ego w Wiedniu na wykonanie tegorocznej kolorowej premii z pastellu Stanisława Wyspiańskiego, przedstawiającego »Błog. Salomeę«, ze zbiorów p. Elizy Pareńskiej.

NEKROLOGIA.

Walery Gadomski * 1833 † 16. marca 1911. Urodził się, uczył, pracował i umarł w Krakowie.

Promienie marcowego słońca ozłociły ogród a w nim kapliczkę zakładu im. Helclów, gdzie ukojone snem wiecznym spoczęły na marach zwłoki nieszczęsnego artysty-rzeźbiarza.

Gdy ksiądz zanucił pieśń żałobną, starzy druhowie z pola walki o wolność wzięli na barki trumnę, orszak panien zakonnych w białych płóciennych welonach okolił ją i ponieśli strudzone życiem ciało ku mogile. Najbliższa rodzina, nieliczny zastęp przyjaciół i kilku starszych malarzy pogrążeni w smutku szli za zwłokami, by je pochować we wspólnym grobie towarzyszy broni. Tak się zamknęła ostatnia karta dziejów jego życia. Smutno, jak to minione życie pełne groźnego tragizmu.

My starsi pamiętamy dobrze tę ogólnie kochaną, czcią otaczaną postać profesora rzeźby w dawnej szkole sztuk pięknych. To co mówił, czego uczył szło mu z głębi duszy. Z zapałem przelewał to przekonanie w uczniów, rozbudzał w nich płomień miłości formy. Wierzył jak wówczas wszyscy, że jedynie antyk dał światu niedościgniony wzór sztuki plastycznej i pozostał wiecznie ożywczym zdrojem, z którego czerpać zawsze można i należy. To był jego, jak wszystkich współczesnych, kanon i ideał. Jego uczniowie pchnęli rzecz naprzód, — ale on był jednym z tych, którzy poczynali kłaść kamień węgielny plastyki polskiej.

W roku 1877 został był nauczycielem rzeźby krakowskiej szkoły, w dziesięć lat później dosięgło go nieszczęście, największe, jakie może dotknąć artystę, spotkał go los Stwosza: bielmem zaszły źrenice — ociemniał.

Może przeczucie wrażliwej natury kazało mu przedtem wyrzeźbić postać »Ślepej«.

Zamarł wtedy w nim artysta, pozostał człowiek o niewzruszonym charakterze, pogodzie umysłu, która go nie opuściła do ostatniego tchnienia. Los smagał go przez cały ciernisty żywot, hartował — nie złamał.

Spis ważniejszych dzieł Gadomskiego przytacza E. Świeykowski w »Pamiętniku Tow. Przyjaciół

Sztuk pięknych« na str. 203, nie wymienił tylko projektów pomnika Adama Mickiewicza, zwłaszcza według genialnego szkicu Jana Matejki. Mam uczucie, że to najwybitniejsze dzieło, już wyzwalające się z więzów kanonu, było zwiastunem nowej ery. Odlane w gipsie zniszczone zostało przez złośliwość ludzką.

Zasłużonemu rzeźbiarzowi i wieloletniemu członkowi swemu złożyła na trumnie Dyrekcya Towarzystwa Przyjaciół sztuk pięknych wieniec kwiatów i odprowadziła zwłoki na cmentarz. Był to nasz skromny oddźwięk wdzięczności za to co zdziałał dłutem dla sztuki polskiej, za czyny, którymi dowiódł miłości tej ziemi, na której się zrodził. *Lepszy.*

Z TOW. OCHRONY PIĘKNOŚCI MIASTA KRAKOWA I OKOLICY.

PROTOKÓŁ SĄDU KONKURSOWEGO.

Pierwsze posiedzenie sądu konkursowego projektów na dom Banku przemysłowego odbyło się dnia 2-go kwietnia, drugie dnia 3-go kwietnia.

Prac nadesłano 17, z tych projekty oznaczone liczbami 8, 15, 6 b i 20 nadeszły bez kopert z nazwiskami autorów. Przy pierwszym przejrzeniu prac wyeliminowano jako nie nadające się do odznaczeń prace pod l.: 4, 8, 10, 16, 20; Przy drugim przejrzeniu odpadły prace pod l. 11, 3, 6 i 14. Pozostałe prace oznaczone liczbami 1, 2, 13, 15, 17, 7, 5, 8 poddano ściślejszej ocenie.

Sąd konkursowy skonstatował, że wszystkie prace poddane ściślejszej ocenie mają rzuty poziome mniej więcej do siebie podobne. Przeto decydującym był wzgląd na fasadę domu zgodną z charakterem Rynku krakowskiego. W tej mierze zadaniu odpowiedziały najlepiej prace oznaczone l. 1 i 7.

Autor pracy pod l. 7 projektuje wnętrze w sposób dla celów Banku odpowiedni a pozostawia obecny wygląd domu niemal bez zmiany; ogranicza się do zrzucenia sklepowych wystaw i wyłożenia parteru kamieniem. Pewne dodatki w górnej części domu są niekonieczne i nie wolne od usterek.

Praca oznaczona l. 1 rozwiązuje nową fasadę domu w sposób wysoce artystyczny i w tym kierunku przerasta wszystkie projekty. Jednakże autor, usiłując odtworzyć formy dla budownictwa w Polsce charakterystyczne, archaizuje tak łudząco, że łatwo mógłby wprowadzić w błąd na przyszłość, co do czasu przebudowy domu.

Wgłosowaniu przyznał sąd konkursowy I nagrodę w kwocie 1000 koron pracy pod l. 7, (wynik głosowania; praca l. 7: 3 głosy, praca l. 1: dwa głosy). a II-gą nagrodę w kwocie 500 kor. pracy pod l. 1 (wynik głosowania: praca l. 1 3 głosy, praca l. 13 2 głosy). Po otwarciu koperty okazało się, że autorami pracy nagrodzonej I. nagrodą są pp. Meus i Górski w Krakowie, a pracy l. 1 nagrodzonej II nagrodą p. Adolf Szyszko Bohusz w Krakowie Nadto dla pewnych zalet jużto rzutów poziomych jużto projektowanych fasad nadał sąd konkursowy zaszczytne odznaczenia z równoczesnem poleceniem do zakupna pracom oznaczonym l : 13, 6b, 17 i 15.

W Krakowie dnia 3 kwietnia.

O POMNIK KOŚCIUSZKI.

ODPOWIEDŹ NA ARTYKUŁY W »N. REFORMIE«.

Ani odezwa w »Miesięczniku«, ani artykuł w I. Nr. »Museionu«, nie mówiąc o dawniejszych wywodach w »Starym Krakowie« nie zdołały snać przekonać ani komitetu budowy pomnika Kościuszki, ani redakcyi »Nowej Reformy«, kiedy w Nr. »Nowej Reformy« z d. 8-go kwietnia b. r. wytoczył, stały od sprawy pomnika Kościuszki i aż nazbyt znany korrespondent swoje zardzewiałe działa, trafiające starym swym zwyczajem kulą w płot. Trudno polemizować z tym artykułem i nie warto, bo gdzie brak zupełny logiki i poważnego ujęcia przedmiotu, tam logicznym argumentem nie trafi, zwłaszcza, że autor artykułu, jako jeden z członków komitetu, uważa widocznie za swój obowiązek bronić stanowiska komitetu do upadłego, bez względu na to, czy jest słusznem, czy nie. Cofać się z zajmowanej pozycyi jest trudnem, bo wymaga przezwyciężenia osobistej próżności, na co nie każdego stać. Nie mamy więc zamiaru z autorem artykułu dyskutować, zmuszeni jednak jesteśmy sprostować w nim niejedno, co może wprowadzić czytającą publiczność w błąd co do tonu i rodzaju argumentów, które na poparcie naszego zdania przytaczaliśmy.

Kogo nie stać na poważne, rzeczowe dowody i kto czuje, że broni słabej pozycyi, chwyta częstokroć za broń najłatwiejszą: szyderstwo i przekręcanie słów przeciwnika, czem najbardziej zdradza swoją niepewność. W naszych artykułach nikt nie znajdzie takich tanich efektów, ponieważ sprawę uważamy za jasną dla każdego, kto dla poważnych argumentów dostępny i za zbyt ważną, aby się nadawała do traktowania w tonie fejletonowej bomby. Dogmatyzmu nie wolno zarzucać tym, którzy popierają swe zdanie rzeczowymi dowodami; dogmatem jest chyba raczej hasło: »Rynek dla Kościuszki«. Wyrywanie ze

związku z tekstem określenia »część narodu nienajgorsza« jest łatwym sposobem ośmieszenia i należy już do rodzaju polemiki, którą trudno nazwać przyzwoitą. Autor przemilcza, że użyć tego określenia byliśmy zmuszeni przez »Nową Reformę«, która stale przeciwstawiała naszej opinii wolę narodu, jakbyśmy stali poza jego nawiasem a zdanie nasze nie było też wolą części narodu i to — specyalnie co do tej kwestyi, części ważkiej, bo każdy przyzna, że opinia licznej grupy, sztuką najżywiej się zajmującej, w sprawach artystycznych więcej znaczy, jak opinia gniazd sokolich, drużyn bartoszowych i rad miejskich rozmaitych małych i dużych Pipidówek. Beotami i obskurantami nigdy nikogośmy nie nazwali, aniteż gromadą upartych wandalów, choć umieszczenie tych wyrazów w cudzysłowie zmierza do wywołania wrażenia, że były w naszych tekstach użyte. — Czy to można nazwać lojalną polemiką i czy to świadczy o kulturze duchowej, niech każdy osądzi. Zastrzegamy się przeciwko inputowaniu nam tonu, którym się autor artykułu posługuje a który uważamy za zbyt w złym guście, abyśmy go kiedykolwiek używali. Nie mówiliśmy też nigdy o średniowiecznym wyglądzie Rynku, jakkolwiek autor te słowa dał w cudzysłowie, lecz o jego zabytkowym charakterze a karą nikomu nie groziliśmy, ani nie mogliśmy grozić, bo żadnej egzekutywy do tego nie posiadamy. Kara zresztą komitetu nie ominie, lecz nie wymierzona przez nas ale przez sąd przyszłych pokoleń; komitet widocznie jednak patrzy na bliską metę i o sąd potomności nie stoi. Dziwić się tylko można, że autor będący jednym z wybitnych polskich artystów nie waha się sięgać do arsenału tak niskich środków polemicznych obliczonych snać na te szerokie warstwy czytelników, którzy po za »Nową Reformą« bardzo nie wiele czytają, łatwo je dlatego wyprowadzić w pole.

Lecz wreszcie ruszył autor »rzeczowymi argumentami«. Wszystkie domy w Rynku mają fasady z wieku XIX. *Risum teneatis amici* i zażenowane milczenie — jak gdy ktoś powie jaką niewłaściwość w przyzwoitym towarzystwie. Wstyd, że takie rzeczy może pisać w XX. wieku człowiek zżyty z Krakowem, wykształcony i artysta, niepodobna uwierzyć, aby twierdził to seryo — chyba żartem.

Przewrócono kota do góry ogonem; nikt nie twierdził, że pomnik zgasi wieżę Maryacką (będzie przecie stał po przeciwnej stronie Sukiennic), natomiast zwrócono uwagę, że pomnik Mickiewicza zmalał wobec kościoła Maryackiego — nie odwrotnie, wyrażając obawę, że pomnik Kościuszki zmaleje wobec wieży ratuszowej. Lecz to był argument mniejszej wagi, o ważniejszym mądrze przemilczano, mianowicie zasłonięciu tak wielkim, znacznie wyższym od pomnika Mickiewicza, monumentem fasady Sukiennic, gdyby go postawiono przed wylotem ul. Szewskiej.

Odbudowanie rzeczy od dawna nieistniejącej a przebudowa i restaurowanie to rzeczy zupełnie odmienne, autor jednak tej różnicy widocznie nie pojmuje, mówiąc o odbudowie ratusza a restauracyi Sukiennic i Wawelu; budynki zaś przy św. Idzim nie są średniowieczne, lecz pochodzą z XVIII wieku, co ich wartości zupełnie nie zmniejsza a malowniczość ich nie polega jedynie na ich starości, lecz też pięknym związaniu w harmonijną, zamkniętą całość i wdzięcznych stosunkach proporcyi i sylwet, zwłaszcza dachów, które przy umiejętnej odnowie w zupełności da się zachować.

Autor pociesza się tem, że rzecz choćby brzydka za lat 50 stanie się starożytnością, temsamem uświęconą i wszystko będzie dobrze; do wszystkiego można się przyzwyczaić, mówił ogólnie znany rydz smażony na patelni. Brzydota pozostanie jednak brzydotą i nie za wszystkie zabytki potomność zwykła być wdzięczną przodkom; weźmy choćby nagrobek kr. Jana III. i kr. Marysienki na Wawelu, smutny dowód upadku smaku w danym okresie, do których mimo wieków przyzwyczaić się trudno; — i to jest właśnie najprzykrzejsze, że uświęcenie tradycyą i znaczenie historycznego dokumentu nie pozwala w takich razach częstokroć raz popełnione zło naprawić. Twierdzeniem tym autor kuje niespostrzegając się najsilniejszą broń przeciw własnej sprawie. Czyżby chciał, aby pomnik Kościuszki był dowodem niskiego stanu kultury artystycznej doby obecnej, przytaczanym po wieczne czasy w przyszłych historyach sztuki?

Twierdzenie, że pięknem jest to, co się komu podoba, jest nie tyle głębokim, ile śmiało-banalnym filozoficznym axyomatem i zrównuje najzupełniej wartość osądzeń artystycznych bez względu na stopień kultury i estetycznej wrażliwości sąd wydających, co u artysty, mającego jakieś poczucie swej predestynacyi trudnem jest do zrozumienia. Estetyczne pojęcia podlegają ewolucyi, tak samo jak etyczne, pewne czyny w jakiejś minionej epoce uważane za cnotę, są dzisiaj zbrodnią i naodwrót, mimo tego społeczeństwo poczuwa się do prawa osądzania czynów swych członków według norm kodeksowych danego okresu dziejowego. Wszystkie nasze normy są względne, ale musimy je stosować tak, jakgdyby były bezwzględne; w ten sposób jedynie dana epoka uzyskuje swe właściwe oblicze, powstaje jej styl. Normy zaś te stwarzają zawsze powołane do tego czynniki — w dziedzinie etyki Kościół, ciała rządzące, prawnicy, w dziedzinie sztuki artyści i ci, którzy bądź tytułem fachowych nad nią badań, bądź szczerego jej umiłowania stoją jej najbliżej, owi mianowicie tak przez P. Wł. T. sponiewierani esteci. Wspomniane przez autora epoki twórcze trzymały się zawsze ściśle swych norm i to stanowiło ich siłę. Panujące dzisiaj nie u nas tylko w rzeczach sztuki zamieszanie jest właśnie jedną z oznak słabości współczesnej doby, w zakresie artystycznego tworzenia, mimo olbrzymiej produkcyi a znaczne istotnie wzmożenie się w ostatnim dziesiątku lat ruchu konserwatorskiego zwłaszcza w dziedzinie architektury, jest jedynie wyrazem trafnego odczucia niemocy, która w szlachetnej swej skromności hamuje zapędy nieskrystalizowanych dostatecznie a nieraz ryzykownych usiłowań, chcąc uchronić cenną spuściznę po godniejszych przodkach przed zepsuciem jej, względnie zniszczeniem mniejszej wartości współczesnymi tworami. Gromkie hasło, rzucone przez autora nielękania się czynów nowych, przeciwstawione tendencyi ochrony tworów dawnych, — poparte przykładem przerabiania budowli dawnych według stylu panującego, brzmi jak pobudka bojowa dla wszelakich burzymurków i autor widocznie nie spostrzega, że wycwałowawszy na swym frazesie na czoło czcigodnego ich hufca pasuje się na ich condotiera. — Nie nowina to zresztą, wszakże nie tak dawno temu onże właśnie grzmiał wielkim oburzeniem, że śmiano sprzeciwiać się burzeniu t. z. baszty Kościuszkowskiej; upodobał sobie widocznie w tej — u artysty — conajmniej dziwnej roli.

Do zacietrzewienia się nie poczuwamy; ten stan duchowy słusznie chyba możemy w zupełności i nie-

podzielnie przypisać stronie przeciwnej, choćby na podstawie tego »zdenerwowania«, cechującego stale jej odezwania się w prasie, usiłujące być niszczącymi, a będące jedynie w złym smaku. Stanowisko nasze nie opiera się na »teoryjkach z zakresu estetyki«, lecz na rzeczowych wywodach, zastosowanych ściśle do danego faktu. Dowodów naszych na twierdzenie, że »Rynek dla Kościuszki« jest hasłem fałszywie pojętem, nie zbija P. Wł. T., lecz przeciwstawia im powątpiewania, czy T. O. P. K. Kraków upiększa, więc strzela argumentem już nie w płot, ale w powietrze, i to w przeciwną stronę, jakkolwiek sam przyznaje, że twierdzenie to jest działem naszym największym. Głosi dalej, że argumenty nasze krytyki nie wytrzymują, wcale ich rzeczowej krytyce nie poddawszy, bo »udowodnił« jedynie, że Rynek nie ma charakteru jednolicie średniowiecznego, czegośmy nie twierdzili i że pomnik nie zmniejszy wieży ratuszowej i Maryackiej, czegośmy także nie twierdzili. Następnie zaprzecza, jakoby pomnik nie był pięknym, poniżej zaś zastrzega się skromnie, że nie wie, czy pomnik jest dziełem chybionem. Opieranie się na »twierdzeniu kilku najtęższych polskich artystów« jest zbyt ogólnikowem wyrażeniem, aby mogło cośkolwiek zaważyć a wywołanie cieni śp. Juliusza Kossaka, aby świadczył o pomniku, jak ongi Piotrowin, nie jest atutem żadnym w wypadku, gdzie żywi, naturalnie znający się na rzeczy, mogą go każdej chwili zobaczyć i ocenić (zostawmy też lepiej nieboszczyków na użytek wyłączny zbliżających się wyborów do rady państwa); karta ta zresztą — kto wie — czy nie fałszywa, bo o opinii śp. Juliusza Kossaka o pomniku rozmaicie rozmaici mówią.

Zarzut nasz, że lekceważenie wartości artystystycznej pomnika jest lekceważeniem samej idei — mającej być nim uczczoną, jest skierowanym wyłącznie przeciw komitetowi budowy pomnika a poniekąd większości Rady miejskiej a nie Bogu ducha winnej publiczności i w tekście naszej odezwy nie ma śladu niczego uprawniającego pełnego rycerskich forteli szermierza do obwiniania nas, że niesłusznie karcimy publiczność. Publiczność zaś woli swej co do miejsca pod pomnik dotąd nie wyraziła w tak przekonuwujący sposób, aby wolno ją poniekąd uważać za wyraz życzenia ogółu; nie mogła więc publiczność również tej woli swej narzędziem komitetu uczynić. Tu raczej komitet ludność chciałby użyć za narzędzie niebezpiecznego swego zamierzenia, a gdy się okaże po niewczasie, że źle się stało, powie się: Ha trudno, nie można się było woli narodu sprzeciwiać. Jak zaś w szczególności lud wieśniaczy z pod Krakowa, na który niejednokrotnie w tej sprawie się powoływano, żywo zajmuje się sprawą pomnika, dowodzi zupełne nieudanie się szumnie zapowiedzianego zjazdu tegoż ludu na »dzień Kościuszki«, strębywanego ku świadczeniu, że wola ludu żąda Kościuszki na Rynku.

Takimi elokubracyami i z taką powagą załatwia się z tak poważną kwestyą poważny — skądinąd — artysta. Jakikolwiek obrót weźmie niepocieszna sprawa pomnika smutnem jest, że nawet ci, ktorym w pierwszym szeregu pionierów duchowej kultury u nas kroczyć przystało, i broniąc artystycznych wartości, drogą nam postać Kościuszki starać się gloryą prawdziwej, wielkiej sztuki opromienić, idą na lep taniego, demagogicznego frazesu i nie wahają się zepchnąć sztuki do roli służebnicy tromtradrackich haseł.

Za jednym zamachem odważymy się odpowiedzieć wielce szanownej Redakcyi »Nowej Reformy«, na jej uwagi umieszczone pod odezwą w sprawie pomnika Kościuszki, nadesłaną do Rady m. Krakowa przez grono wybitnych artystów polskich wszelkiego autoramentu z Paryża, wyręczając względnie uprzedzając tychże w spełnieniu tego miłego obowiązku. Nazwiska podpisane pod odezwą należą do ludzi, którzy wszelkimi przejawami życia kulturalnego i artystycznego w Polsce żywo się zajmują, z drugiej strony do ludzi, którzy *de lana caprina* mówić nie zwykli; wydając swój sąd o pomniku, mają widocznie wystarczające do tego podstawy a nie mają obowiązku legitymować się z nich przed śledczą indagacyą red. »Nowej Reformy« — Od siebie zauważymy, że wystarczyło przyglądnąć się uważnie fotografii pomnika umieszczonej w zeszłorocznym roczniku »Świata«, aby sobie wyrobić sąd zupełnie jasny o tym arcydziele nie mówiąc już o modelu śp. Marconiego, od bardzo dawna w Muzeum Narodowym na widok publiczny wystawionym, gdzie bez wątpienia wszyscy podpisani go widzieli. Po drugie w rzeczy pospolitej ludzi duchem w narodzie przodujących — mimo wzajemnych, nieodzownych albo i zbytecznych ścierań się — istnieje też wzajemny szacunek i zaufanie do zdania jednostek czy grup w danym zakresie najbardziej kompetentnych, bo wszyscy oni wiedzą, że tymi czynnikami warunkuje się współpraca przy gromadzeniu kulturalnego dorobku. Dlatego nie uważają ci ludzie mimo swych nazwisk, mających przeważnie donośny dźwięk w narodzie, czyniący z nich »cząstkę jego nie najgorszą«, za uchybienie swej godności poddania się zdaniu »rzeczoznawców« (jakich, wie Szan. Redakcya zbyt dobrze) w przeciwieństwie do komitetów kościuszkowskich, Rad miejskich, gniazd sokolich z Pacanowa, »Nowych Reform« i tym podobnych »fachowych« ciał zbiorowych.

Rada miejska posiada — niestety — prawo rozstrzygania w tej sprawie, nie posiada natomiast — po dwakroć niestety — kompetencyi znawstwa w rzeczach sztuki, zatem »z dziwną zgodą wydany sąd« przez nią »o piękności i dobroci pomnika« nie może mieć dla nas ani dla naszych sojuszników paryskich żadnego znaczenia i nic tu nie stanowi. Czcigodna Redakcya pozwoli nam zauważyć, że zdanie j e d y n y c h rzeczoznawców artystów w komitecie śp. prof. Talowskiego i Juliusza Kossaka, nie miały być znowu tak bardzo dla pomnika pochlebne.

Pomniki stawia się bezwątpienia dla wszystkich a nie dla rzeczoznawców; tak samo jednak dla wszystkich stanowi się przepisy o zwalczaniu chorób zakaźnych, przepisy budowlane, dla wszystkich buduje się drogi wodne lecz — o dziwo — nie na podstawie plebiscytu »wszystkich«, lecz zdania odnośnych rzeczoznawców. Bo racz »pomyśleć i zważyć u siebie« szanowna Redakcyo demokratycznego organu, że plebiscyty nie wyszłyby tu »wszystkim« na pożytek, jakkolwiek są b. wzniośle demokratyczne i po pierwszej próbie owi »wszyscy« zwichnęliby kark. Szanowna Redakcya bezwątpienia doskonale wie, że o dobroci obuwia decydują »rzeczoznawcy« szewcy, o dobroci odzienia »rzeczoznawcy« krawcy, wytworniejsi wśród nich są też »estetami« w swym zakresie, jedynie w zakresie sztuki nie waż się być estetą, komu życie miłe, bo cię splugawi nie bardzo już tak nowa Reforma do dziesiątego pokolenia i zetrze na proch. Sztuka bowiem jest rzeczą tak podrzędnej wagi, tak bagatelną błahostką, że fachowe sądy o niej wydają jedynie ludzie chcący sobie robić tanią reklamę i nie umiejący niczem mądrzejszym

się zająć — gdy tymczasem decydować tu może byle kto, czyli »wszyscy«.

Doświadczenie uczy jednak, że ogół nie interesujący się sztuką żywiej i nie oryentujący się w jej zakresie łatwo, jako nie wdrożony do umiejętnej obserwacyi, posiada mimoto przeważnie w głębi zdrowy instynkt i wrażliwość, które wymagają jedynie dłuższego działania artystycznego wrażenia, aby wywołać z czasem trafną ocenę wartości dzieł. Pomnik Mickiewicza we Lwowie, dłuta również śp. Popiela początkowo tz. »wszystkim« podobał się na ogół, dzisiaj mało kto bez przykrości obok niego przejdzie. Nawet »genialny« monument grundwaldzki, budzący nie tak dawno szał entuzyazmu, dla coraz liczniejszych nieznawców staje się coraz bardziej niemiłym. Dlatego laurów pyrhusowego zwycięstwa nie pozazdrościm »Nowej Reformie« ni komitetowi, łatwych do zdobycia przy dufnym oparciu się o uchwałę rady miejskiej i taki — czy owaki, w sprawach sztuki indoletny tłum, w niepłonnej nadziei, wierząc w zdrowy instynkt artystyczny narodu i postęp artystycznej kultury, — że syny, czy wnuki dzisiejszych tryumfatorów dnia pewnego pomniczek z pełnym poszanowaniem dla wyrażonej w nim idei cichutko zagarną i w ustronne miejsce ostrożnie przeniosą, szepcąc o swych dziadach na ucho słowa — wiem jakie, rzeczy przyszłych świadom — lecz nie powiem dzisiaj.

H. K.

DO ŚWIETNEGO PREZYDYUM ŚWIETNEJ RADY MIEJSKIEJ M. KRAKOWA.

Powodowani wielką miłością dla stolicy Polski i czcią dla Narodowego Bohatera, podpisani polscy pisarze, artyści, architekci, rzeźbiarze, malarze i muzycy, przebywający w Paryżu, zwracają się z prośbą, aby Świetne Prezydyum i Świetna Rada miejska m. Krakowa raczyły powierzyć wybór miejsca pod pomnik Kościuszki specyalnej komisyi, złożonej z artystów, historyków sztuki i konserwatorów.

Podpisani uznają w pełni szlachetne pobudki tej części społeczeństwa, która pragnie urzeczywistnić jak najprędzej dawno zamierzone dzieło czci i hołdu dla Kościuszki.

Niemniej jednak stanowczo stwierdzamy, że postawienie na Rynku krakowskim pomnika o wysokości kilkunastu metrów zabije wartość artystyczną Rynku, będącego chlubą Krakowa i Polski. Sąsiedztwo ogromnego rozmiarami pomnika nie będzie się zupełnie zestrajało z historycznymi budynkami, ale je będzie niweczyło i szpeciło.

Podnosząc to zdanie, stoimy na stanowisku Mistrza Jana Matejki, który bronił Rynku przed wszystkimi pomnikami, gdyż te z natury rzeczy muszą wprowadzać niepokój i zatracać piękno jednego z najpiękniejszych placów świata.

Podkreślamy silnie zdanie rzeczoznawców, którzy orzekli, że pomnik jest zły, nie stojący nie tylko na wyżynach sztuki rzeźbiarskiej, ale nawet średniego wymagania!

Dlatego też, że Kraków jest każdemu sercu polskiemu drogi i drogim mu jest każdy jego kamień, że Rynku, pamiętającego historyę polską, nie mamy prawa przeinaczać i zubożać na wieki, że nie wolno czcić Bohaterów dziełami małymi:

Podpisani polscy pisarze i artyści, zebrani w Paryżu proszą świetne prezydyum i świetną Radę miejską, by decyzyę wyboru miejsca pod pomnik raczyły powierzyć Komisyi specyalnej, złożonej z artystów, historyków sztuki i konserwatorów.

Paryż, 26. marca 1911 r.

Wincenty Korab Brzozowski, Artur Górski, Leopold Gottlieb, Mieczysław Jakimowicz, Władysław Kościelski, Włodzimierz Konieczny, Henryk Kuna, Anastazy Lepla, Eugeniusz Morawski, Bronisława Ostrowska, Stanisław Ostrowski, Dr. Nikodem Pajzderski, Bronisław Pelczarski, Stanisław Pieńkowski, Antoni Potocki, Władysław St. Reymont, Józef Ruffer, Wacław Sieroszewski, Andrzej Strug, Edward Wittyg, Eugeniusz Zak, Stefan Żeromski.

DO SPRAWY POMNIKA SMOLKI.

Ogłaszamy pismo »Koła architektów polskich« we Lwowie, wystosowane do Redakcyi naszego pisma oraz do prezesa Tow. »Rzeźba« p. Laszczki, jako odpowiedź na pismo wysłane przez Wydział Tow. do komitetu budowy pomnika Smolki we Lwowie w sprawie przedłużenia terminu konkursu na pomnik:

»Niniejszem uprzejmie zawiadamiamy, że równocześnie podaliśmy do gazet komunikat następującej treści:

Odnośnie do ogłoszonego w pismach publicznych zarzutu, adresowanego także do Koła Architektów polskich we Lwowie, w sprawie za krótkiego terminu na konkurs pomnika Smolki, komunikuje nam Koło Architektów polskich we Lwowie, iż terminu tego nie wyznaczało, lecz osobny komitet, w którym delegaci Koła Architektów usilnie proponowali termin późniejszy.

W końcu zaznaczamy, że »Koło« jako takie nie miało żadnego wpływu na tok uchwał Komitetu budowy pomnika«.

Pismo to dowodzi, że słusznym był zarzut braku doświadczenia, uczyniony komitetowi w piśmie, wystosowanym przez znaczną część członków Towarzystwa zamieszkałych w Krakowie, które zostało zwrócone ze względów formalnych, ponieważ okazuje się, że ci z komitetu, którzy jako członkowie koła architektów, mają doświadczenie w sprawach artystycznych konkursów, ze stanowiskiem większości komitetu na punkcie terminu konkursu się nie zgadzali. To sprzeciwienie się większości komitetu

opinii jedynie kompetentnych w tej sprawie członków musi wzmocnić podejrzenie, już raz przez nas wyrażone, że dobro sztuki polskiej schodzi na drugi plan w tym wypadku przed interesem pojedynczych osób, co zresztą w Polsce stało się regułą prawie nietylko w omawianej dziedzinie.

Komitet pomnika Smolki mimo odezw i protestów ze wszystkich stron nadsyłanych zachowuje marmurowe a może »laurowe« milczenie, godne wzniosłej sfery, dorównujące nieomal grobowej, złowrogiej ciszy (czyżby istotnie z próchna grobu szła?) rady zawiadowczej muzeum raperswylskiego, wobec powodzi w obliczu narodu zarzucanych jej grzechów głównych, pod których ogromnem brzemieniem złamałby się niejeden olbrzym; lecz ona stoi nieugięta, jak owi rycerze spiżowi w muzeach — wewnątrz puści. — Termin konkursu zbliża się. Jakiż będzie plon przy tych auspicyach? *Utinam falsi vates fuimus* — lecz obawiamy się, że płonny! *H. K.*

DO REDAKCYI KRYTYKI.

Stały współpracownik »Krytyki«, podpisujący się pseudonimem »Tadeusz Bezimienny« umieścił dyalogowaną satyrę pod adresem naszego Towarzystwa w ostatnim numerze »Krytyki«, satyrę niczem nieusprawiedliwioną a mogącą podkopać opinię Towarzystwa, w którym garstka ludzi, nie mając poparcia szerokich kół polskich, dąży wedle sił do podniesienia artystycznej kultury w kraju. Ubolewamy, że tak poważny miesięcznik, jak «Krytyka« pozwala na podkopywanie opinii Tow. któremu wszystkie czynniki dbałe o podniesienie poziomu kultury w Polsce, powinny użyczać poparcia, w pierwszym zaś rzędzie »Krytyka«, jako że jej naczelny redaktor uważa się za jednego z wykonawców testamentu duchowego śp. Wyspiańskiego, Towarzystwo zaś nasze jest bezpośrednim spadkobiercą jego spuścizny duchowej w zakresie ukochania i ochrony zabytków i historycznego charakteru Krakowa.

KRAKOWSKIE LAMENTY.

(Dokończenie).

Jest w toku wznoszenie nowych budynków akcyzowych z powodu przesunięcia rogatek. Dwa takie budynki wzniesiono po obu stronach obwodu cmentarza, jeden przy gościńcu Rakowickim, drugi przy Warszawskim. Oba są brzydkie; Pierwszy z dwukrotnie — całkiem bezsensownie załamanym dachem, wygląda z profilu potrosze, jak kawał sera, nagryzionego przez myszy, a między dwoma łukowymi bramkami podcienia umieszczono drzwi prostokątne snać jedynie z powodu grożącego niebezpieczeństwa, że mogła przypadkiem powstać rzecz niebrzydka. Drugi ma dach zeszpecony murem ochronnym przecinającym go prawie przy samym brzegu, niezłą attykę od strony wału, ale zato pozbawioną zupełnie sensu od strony gościńca. Widocznie, aby to dzieło architektury w całym blasku mogło zajaśniać, ścięto 2 piękne, stare kasztany, przerywając w ten sposób aleę, jedną z najpiękniejszych, wiodących z Krakowa. Wycięto nie tak dawno śliczną aleę, wiodącą na cmentarz bez żadnej istotnej potrzeby (to, że była stara i niektóre konary groziły runięciem, nie jest żadnym argumentem — na umocnienie starych drzew istnieją sposoby znane i nietrudne), zniszczono część alei, wiodącej na kopiec Kościuszki, czego również bardzo łatwo można było uniknąć, obecnie widocznie przyszła kolej — tak drzewko po drzewku — na aleę przy gościńcu Warszawskim. Byłoby bardzo pożądanem, aby Rada powiatowa i Starostwo pow. krak. dalszy ciąg alei, prowadzącej do Michałowic wzięło w opiekę, tam również bowiem niejedno drzewo padło bezpotrzebnie pod ręką wandalów z przyległych gruntów. Wracając do budynków akcyzowych sądzimy, że byłoby bardziej wskazanem uzyskać odpowiednie ich typy, mogące być miłem pozdrowieniem dla wjeżdżających do miasta, drogą konkursu, niż pozwalać na jego obwodzie bujać fantazyom nie kierowanym dobrym smakiem artystycznym, a dającym przekraczającemu rogatki przedsmak tego, co się tu wyprawia między rogatkami.

Dziwną właściwość ma krakowska gleba: budy prowizorycznie na krótki czas sklecone przylepiają się do niej z taką siłą, że już żadną potęgą usunąć się nie dają. Nic nie pomaga surowość naszej gminy, skazująca je na rychłą zagładę krótkotrwałym, nieprzekraczalnym konsensem; one tkwią jak wmurowane a konsens wydłuża się bez końca, jak taśma predigistatora z czarodziejskiej pałeczki. Buda po grundwaldzkiej panoramie (t. zw. przez swych twórców gmach w stylu antycznym, mieszczący odpowiednio piękne diorama), odrapana, zaszargana, wyblakła od deszczów, smętne, rzewne wspomnienie grunwaldzko - jubileuszowej świetności, jak zwiędły bukiet w pokoju starej panny, — świadek dawnych tryumfów balowych, — zdobi dotąd plac św. Ducha. Boisko sokole na błoniach zagospodarowało się widocznie na długie lata, jeżeli stwarza sobie rodzinę. Jak dotąd — w przestronnym swym łonie powiło dziecinę pełną nadziei: cyrk — zapewne niemiecki — bardzo piękne, co powiem — głęboko symboliczne nawiązanie do grunwaldzkich igrzysk sokolich. Nie będę wyliczał wszystkich wielkich i małych drewnianych architektur będących ozdobą Krakowa, dosyć, że jeżeli tak pójdzie dalej, niezadługo będzie wyglądał, jak jakieś przez noc wyrosłe z pod ziemi miasto kopaczy złota w Klondyke i przyszły historyo-

graf napisze o p. Prezydencie Leo, że zastał Kraków murowanym, a zostawił go na pół drewnianym.

»Nowa Reforma« w Nrze z 17-go marca przyniosła wiadomość, że w Radzie miejskiej ma być rozstrzyganą sprawa parcelacyi błoń. Spodziewamy się, że chyba krakowska Rada miejska nie da się do tyla zaślepić zyskami, na krótką metę obliczonymi, aby mogła przyłożyć rękę do zniszczenia a choćby uszczuplenia tego zbiornika powietrza dla wielkiego Krakowa, tej tak pełnej uroku krajobrazowego płaszczyzny, której zabudowanie zniszczyłoby nadomiar w zupełności prawie całą wspaniałość kopca Kościuszki, wymagającego do wywołania pełnego wrażenia otwartej, niezabudowanej przestrzeni przed sobą.

Jeden pocieszający fakt mamy do zanotowania: sprawa budynków przy świętym Idzim, przewlekająca się dotąd w nieskończoność zbliża się szybkim krokiem ku pomyślnemu rozwiązaniu, chociaż smutkiem nas przejmuje znamienny fakt, świadczący niekoniecznie o zupełnie dobrej woli w całej tej aferze sfer, sprawujących rządy w naszym mieście, że trzeba było dopiero ingerencyi wysoko postawionej osobistości, aby rzecz tę z martwego punktu, na którym stanęła, wytrącić, czego dotąd kilkoletnie kołatania i perswazye kulturalnych stowarzyszeń nie zdołały osiągnąć, tak że groziło niebezpieczeństwo zupełnego zniszczenia budynków, nim ratunek nadejdzie. Posuwanie się nagle tak szybkimi krokami sprawy ku końcowi, pozwala przypuszczać, że już dawniej przy dobrej woli mogło tosamo nastąpić. Tak mało snać u nas czci i ukochania akropolu polskiego, wawelskiej góry, że potrzeba dopiero obcej protekcyi, aby jej najbliższe otoczenie przed naszym własnym wandalizmem ratować. Tem bardziej temu, który nam przyszedł w pomoc tak skutecznie, należy się szczera wdzięczność i pełne uznanie ze strony wszystkich, którzy rodzinne nasze zabytki budownictwa ukochali. Mamy nadzieję, że pod czujnym i umiejętnym nadzorem grona konserwatorów budynki przy kościele św. Idziego zostaną przywrócone do dawnego stanu z całym pietyzmem zgodnie z zasadami współczesnymi restauracyi historycznych zabytków. *H. Kunzek.*

IV.

KONKURS NA ZDOBNICTWO ROŚLINNE DOMÓW.

Przystępując po raz czwarty do rozpisania dorocznego Konkursu na zdobnictwo roślinne domów, Towarzystwo ochrony piękności Krakowa i okolicy mniema, że byłoby rzeczą zbyteczną powtarzać pobudki i motywy, dzięki którym działalność estetyczna w tym kierunku została zapoczątkowaną i na których się opiera.

Ufni, że poprzednie odezwy nasze stanowią dostateczne wypowiedzenie się co do zasadniczej strony kwestyi, jesteśmy przekonani, że ogół mieszkańców naszego miasta zdołał szczerze zainteresować się nowym prądem i przejąć go jako swoją ideę, której znaczenie wybiega po za granice problemów czysto artystycznych, lecz przenika wprost w życie i łączy się z całym splotem zagadnień z innych dziedzin.

Zamiast zatem przemawiać w obronie sprawy, która czyni to skutecznie sama za siebie, — uważamy za właściwsze i pożądańsze, na podstawie danych, jakie przyniósł nam przebieg poprzednich konkursów, ustalić pewne wytyczne i podzielić się z chętnymi do wcielania w czyn pięknej myśli, garścią doświadczeń, mogących posłużyć zarówno do wykreślenia głównych linii, prowadzących do dobrego rozwiązania estetycznych zadań, jak i uniknięcia błędów, będących powodem przykrych pomyłek w osiągnięciu zamierzonego efektu.

Zdobnictwo roślinne musi być zastosowane do charakteru fasady domu, podkreślać linie piękne i prawidłowe, natomiast wszelkie szczegóły chybione można, a nawet należy, ukrywać pod bujną zielenią pnącego listowia. W sposób prosty i wdzięczny służy nam do tego celu dzika winorosl, której częste stosowanie najgoręcej zalecić można.

Do ogólnych wskazań należy zatem stale przedewszystkiem wzgląd na architekturę, dla której ozdoby kwiatowe istnieć winny, nie zaś odwrotnie; dalej zachowanie jednolitości w przeprowadzaniu zasadniczej kompozycyi, oraz skupianie plam barwnych, jako mających działać na pewną odległość.

Kolor tła jest rzeczą pierwszorzędnego znaczenia i w wielu razach zacząć należy od przemalowania ściany. Gmachy o poważnej architekturze z reguły nadają się raczej do dekoracyi jednobarwnej, zwykle wystarcza sama zieleń, natomiast domy nowożytne, o jasnym lecz spokojnym tonie, dobrze odbijają nawet bogatą grę kolorów, ale kwiatów musi być dużo choćby niekosztownych, lecz zestrojonych harmonijnie. Bardzo ładnie wygląda cała gama odcieni jednej barwy, jako dekoracya prawdziwie wykwintna.

Do błędów najczęściej powtarzanych należy niewłaściwe umieszczenie skrzynek na gzemsach okien, bram lub na balustradach balkonów, których linie architektoniczne w sposób fatalny pogrubiają i psują, zamiast być po za nimi zręcznie ukryte. Również zbytnie zapełnianie balkonów roślinami ze szkodą miejsca przeznaczonego dla ludzi, jest podwójnem rozminięciem się z celem. Wnętrze winno pozostać wolnem, a zwoje roślin, przerzucone na zewnątrz, owijać balustradę.

Unikać należy dalej w dekoracyi roślin nazbyt drobnych, barw nikłych i pomięszanych, natomiast pamiętać zawsze o ogólnej linii i o intenzywnej plamie barwnej. Rośliny z natury sztywne lub sztucznie strzyżone wymagają pewnej ostrożności w zastosowaniu, by wrażenie nie wypadło nieoczekiwanie posępnie lub pretensyonalnie.

Są to najogólniejsze uwagi, jakie wysnuć się dały z rezultatu konkursów, — po za tem wszystko zresztą zależy od indywidualnego smaku i poczucia, — a że mieszkańcy Krakowa, przy dobrej woli, wkrótce własnym zmysłem estetycznem dojdą, w czem leży istota dobrej dekoracyi kwiatowej, — o tem, na

podstawie dotychczasowych prób, wątpić nie mamy prawa.

Pozostaje nam tylko raz jeszcze, w kilku słowach, lecz jak najgoręcej, zaprosić i w tym roku do wzięcia jak najliczniejszego udziału w zawodach w dziedzinie piękna, — ku niezaprzeczalnej korzyści i zadowoleniu, własnemu i ogółu.

PROGRAM KONKURSU NA R. 1911.

I. OZDOBY STAŁE.

1. Udekorowanie fasady, jako całości lub jej części; bramy lub oddrzwia; ganku, balustrady, filarów lub studni.
2. Osłonięcie lub udekorowanie nagich powierzchni murów w domostw lub szczytów; ogrodzeń, murów, parkanów, sztachet.
3. Zasłonięcie podwórek lub mniej ładnych części budowli.
4. Stałe urządzenie ogródka ozdobnego przed domem lub na podworcu, o ile przyczyniają się do ozdobienia gmachu.

II. OZDOBY CZASOWE.

1, Udekorowanie roślinami na sezon letni lub jesienny: balkonu jako całości lub jego części; gzymsu okiennego, niszy lub wnęki, słupów, filarów lub balustrady, albo części dachu.
2. Czasowe ozdobienie lub osłonięcie: pustych płaców, parcel budowlanych, wystawionych na sprzedaż, zaułków chwilowo nieuregulowanych i t. p. przedmiotów szpecących miasto swem zaniedbaniem.

Przyznanie nagród we wrześniu.

NAGRODY.

Nagrody stanowić będą plakiety w rozmiarach 30 na 40 cm. bronzowe artysty p. Włodzimierza Koniecznego.

W razie gdy jedna z pierwszych nagród przypadnie właścicielowi domu, ozdobionemu przez niego, zaś fasada odpowiadać będzie umieszczeniu na niej dekoracyjnego godła, rozpisanym będzie ewentualnie — w porozumieniu z nagrodzonym — w jesieni b. r. konkurs rzeźbiarski na godło.

Drugą nagrodę stanowią dyplomy honorowe

WARUNKI KONKURSOWE.

1. O nagrodę ubiegać się może każda osoba prywatna lub instytucya publiczna.
2. W tym celu zgłoszenia nadsyłać należy do Tow. ochrony piękności m. Krakowa i okolicy, Kraków, ul. Biskupia l. 5.
3. Data nadsyłania zgłoszeń podana będzie w dziennikach.
4. Sędziom przysługuje prawo przedstawienia do nagrody osób, nie stających do konkursu.
5. Członkowie sądu konkursowego oraz instytucye lub zakłady, kierowane przez którego z sędziów nie mogą się ubiegać o nagrody.
6. Ogrodnicy, zakłady ogrodnicze, pomocnicy itp., którzy współdziałali w dekoracyi roślinnej mają prawo wymagać za pośrednictwem nagrodzonego świadectwa od Towarzystwa ochrony piękności m. Krakowa i okolicy, potwierdzajacego, że przyczynili się swoją pracą do otrzymania nagrody.
7 Jedna i ta sama osoba może otrzymać tylko jedną nagrodę.
8. Skład sądu konkursowego ogłosi Wydział Towarzystwa z rozpoczęciem sezonu.

Kraków, w kwietniu 1911.

Sanok, d. 18. marca 1911

SZANOWNY WYDZIALE!

W myśl odezwy w dodatku do »Miesięcznika artystycznego« Wydział Towarzystwa upiększania miasta Sanoka powziął na posiedzeniu 15. marca b. r. jednomyślną uchwałę: prosić Wydział Towarzystwa upiększenia Krakowa o zanotowanie także naszego protestu przeciwko dalszemu zabudowywaniu prześlicznych, a tak cennych plant drogiego nam wszystkim Krakowa.

Za Wydział T. U. M. S.

Dr Karol Zalewski. Za sekretarza:

S. Czarnowski. Przewodniczący:

WYDZIAŁ TOWARZ. OCHRONY PIĘKNOŚCI M. KRAKOWA

zebrany w dniu 24. lutego b. r. na zwyczajnem posiedzeniu, zajmował się przedewszystkiem sprawą uregulowania Błoń oraz usunięcia szpecących je prowizorycznych budowli. Uchwalono podać w najbliższym Nrze »Krakowskiego Miesięcznika artystycznego« artykuł, w którym omówionym zostanie wyczerpująco cały stan rzeczy i stanowisko Towarzystwa wobec tych kwestyi, względnie przedłożyć odpowiedni memoryał prezydyum miasta. Nastąpiło sprawozdanie Delegata Tow. do Rady artystycznej p. red. Noskowskiego, który stwierdził przykre stosunki, uniemożebniające wydatniejszą działalność, wskutek wadliwej organizacyi Rady artystycznej i braku zasadniczego wpływu w tym kierunku. Należałoby dążyć, aby każda sprawa wchodząca w zakres kompetencyi Rady musiała jej być ustawowo przedkładana do rozpatrzenia i wydania opinii. Należy starać się o przeprowadzenie reformy, dzięki której głos Rady ważyłby na szali, jako stanowczy.

Przewodniczący referował z kolei sprawę budowy teatru ludowego, na który projekt winien być dość wcześnie podany do wiadomości ogółu i wystawiony na widok publiczny, by mógł uledz wszechstronnej ocenie i fachowej krytyce — nie po czasie. Z kolei przedstawia przewodniczący projekt ewentualnego wzięcia udziału w wystawie oświatowej, urządzonej w r. 1912 przez Tow. Szkoły Ludowej. Po przeprowadzonej dyskusyi, wobec kollidujących terminów innych wystaw w tym samym czasie w Krakowie zamierzonych, w których udział Tow. upiększenia m. Krakowa wypada z natury rzeczy, uchwalono ostateczną decyzyę, w jakiej formie i mierze byłoby to możliwem, na razie odłożyć.

Po wyczerpaniu porządku dziennego ze strony prezydyum postawiony został wniosek, aby w porze tak powszechnego zajęcia się plantami krakowskiemi, jak obecnie, Towarzystwo zainicyowało utworzenie drogą publicznych składek, »funduszu ochrony plantacyi« któryby wraz z istniejącą fundacyą im. Straszewskiego służył na cele, zabezpieczające utrzymanie tego prawdziwego klejnotu naszego miasta

w należytym blasku. Wniosek jednomyślnie przyjęto, poczem przewodniczący, oznajmiwszy jeszcze o nadeszłem właśnie z Namiestnictwa pozwoleniu na zmianę dotychczasowej nazwy »Tow. upiększania m. Krakowa i okolicy«, na uchwaloną przez Walne Zebranie, jako właściwą, nazwę »Towarzystwo ochrony piękności Krakowa i okolicy«, — dziękuje zebranym za uczestnictwo w obradach i posiedzenie zamyka.

POSIEDZENIE WYDZIAŁU TOWARZ. OCHRONY PIĘKNOŚCI M. KRAKOWA.

Tow. ochrony piękności Krakowa i okol. odbyło d. 30. marca br. posiedzenie wydziału, na którym omawiano sprawę zjazdu miłośników zabytków i piękności kraju i wybrano komisyę wystawową i odczytową, do której powołano PP. Bukowskiego, Szyszkę Bohusza, Kamockiego, Kremera, Kunzeka i P. Ewę Łuskinę. Uchwalono urządzić jak corocznie konkurs kwiatowy w miesiącach letnich i konkurs na artystyczną ławkę na planty po porozumieniu się z magistratem. Wybrano stałą komisyę wystaw sklepowych dla konkursów, w skład której weszli PP. Bukowski, Szyszko Bohusz, Klein, Kłeczek, Kunzek, Porębski i Zdanowicz. Nakoniec uchwalono jednogłośnie przystąpić z odpowiednim datkiem do fundacyi stypendyjnej im. ś. p. Maryana Sokołowskiego, mającej być uzupełnieniem fundacyi im. ś. p. Barszczewskiego i służyć do wyznaczania nagród corocznych za najlepsze dzieło rzeźbiarskie. Przy powzięciu tej uchwały Wydział kierował się zasadą, że jest obowiązkiem Towarzystwa ochrony piękności Krakowa gorąco i czynnie poprzeć powstanie tej fundacyi, jako zmierzającej do podniesienia poziomu rzeźby polskiej, co w następstwie przyczynić się musi do ozdobienia w przyszłości naszego miasta dziełami sztuki rzeźbiarskiej o istotnej wartości artyst. Równocześnie uchwała ta była uczczeniem pamięci świeżo zmarłego śp. Prof. Maryana Sokołowskiego, w uznaniu dla jego niespożytych zasług około rozbudzenia zamiłowania do zabytków rodzimej sztuki i głębszego jej poznania i zrozumienia.

BIBLIOGRAFIA.

Wieś Illustrowana. Miesięcznik. Rocznik I. Warszawa, 1910. Pod redakcyą K. Laskowskiego (El.). Nakład Bolesława Schoena.

Dwanaście zeszytów, w gustownej rozmaitości swych barwnych okładek, zachęca do bliższego zapoznania. Na wstępie wyraz dążeń redakcyi, by »Wieś illustrowana« — »istotnie była odbiciem wsi żywej, we wszystkich przejawach jej bytowania, krasy i nadziei«. Program wdzięczny, jest rozległym i trudnym. Przegląd pierwszego rocznika przekonuje o usiłowanem ogarnięciu ogromu materyału z jak najlepszą wolą i bezstronnością. Znajdujemy więc obok nastrojowego ujęcia wsi polskiej w prozie i rymie, — treściwe monografie różnych okolic kraju, przyczynki historyczne, szkice etnograficzne i o zdobnictwie ludowem, artykuły popularne z dziedziny uprawy roli, hodowli bydła, przemysłu rolniczego i leśnego, budownictwa i instytucyi wiejskich. Łowy i koń zajmują sporo miejsca, nic dziwnego! bez konia wsi polskiej wyobrazić sobie nie sposób. Życie towarzyskie ziemiańskie, ze swemi lokalnemi zdarzeniami — uwzględnione również, — może aż w nazbyt przeważającym stosunku.

Główną rolę grają illustracye, liczne i dobrane, przynosząc wiele ciekawego materyału trwalszego znaczenia, szczególnie ciekawe zdjęcia zabytków budownictwa, dworów wiejskich i ich wnętrza. Spotykamy i reprodukcye obrazów oraz oryginalne rysunki. Strona typograficzna wydawnictwa wykwintna.

Część literacka słabsza, zdarzają się rzeczy mdłe, dyletanckie, nie brak jednak i udziału znanych, dzielnych piór, a licznie rozrzucone wierszyki Ela mają sentyment i wdzięk niekłamany, ilekroć owiją się naokół umiłowanego tematu — wsi polskiej.

Zapał i żywotny rytm, pulsujący z każdej karty, ma siłę przekonywania i każe nam powitać wydawnictwo tak miłe i pożądane szczerem życzeniem, aby stało się trwałą placówką swojskiej kultury, rozbudzając znajomość i poszanowanie dla polskiego krajobrazu i obyczaju, polskiej chaty, dworu i życia.

E. Ł.

Z MUZEUM NARODOWEGO.

W SPRAWIE KRYTYKI URZĄDZEŃ MUZEUM NARODOWEGO

pomieszczonej w sprawozdaniu »delegata Akademii umiejętności« z wycieczki naukowej po Galicyi w «Tygodniku podolskim«.

Sprawa ciasnoty lokalu Sukiennic, przeznaczonego na Muzeum Narodowe, podnoszona w rocznych sprawozdaniach Zarządu, silnie akcentowana przez prasę polską, która niejednokrotnie podkreślała, że w obecnych warunkach, przy niebywałem przepełnieniu nietylko sal ale i składów muzealnych, z największym trudem przychodzi Dyrekcyi urządzać zbiory bez ujmy dla strony artystycznej, naukowej czy pedagogicznej — dała sposobność p. A. Prus(iewiczowi), widocznie analfabecie w tej palącej kwestyi Muzeum Narodowego, do wytoczenia dział przeciw Zarządowi Muzeum, oskarżając go o nieudolność i nieumiejętność w należytem urządzaniu Muzeum. Mamy tu na myśli artykuł p. A. P., ogłoszony w kilku numerach »Tygodnika podolskiego« p. t. »Notatki z wycieczki naukowej po Galicyi«.

Nie zabieramy głosu w tej sprawie, by odpowiadać na zarzuty p. Prusiewicza, skierowane przeciw Muzeum Narodowemu, chcemy tylko naszym czytelnikom dać poznać, na jakie manowce prowadzi brak oryentacyi, nieznajomość lub też powierzchowna, albo błędna obserwacya stosunków i okoliczności jakiejś sprawy.

Wprawdzie pewną przykrość nam sprawia fakt, że musimy wobec naszych Czytelników wytykać niestosowność zarzutów, poczynionych nam przez p. Prusiewicza, do których materyału dostarczyła mu naukowa wycieczka po Galicyi, jaką przedsięwziął z polecenia Akademii Umiejętności w Krakowie — lecz przykrzej nam jeszcze przychodzi pogodzić się z przekonaniem, że właśnie ludzie kulturze i sztuce polskiej oddani, tak niedokładnie i powierzcho-

wnie znają instytucye, co na straży tej sztuki i kultury polskiej stoją.

Po bardzo pobieżnej próbie scharakteryzowania muzeów lwowskich, przyczem nasuwa się Szanownemu Panu Delegatowi porównanie Muzeum hr. Dzieduszyckich do składu garncarskiego, zatrzymuje się w dłuższym ustępie przy Muzeum Narodowem w Krakowie. Nie wglądając głębiej w pobudki i intencye, któremi kierował się Zarząd Muzeum przy urządzaniu sal wystawowych, nie informując się nigdzie o tej sprawie, autor nie szczędzi soli atyckiej swym słowom, któremi wytyka Dyrekcyi rażące błędy w urządzeniu Muzeum. Że wskutek okropnie dusznej ciasnoty sal w Sukienicach, nie może Zarząd pokazać społeczeństwu instytucyi narodowej tak, jakby tego pragnął — podnoszono to w ostatnich kilku sprawozdaniach rocznych Muzeum, znane są w tej sprawie kroki Zarządu Muzeum u władz autonomicznych i krajowych, znane w tej sprawie głosy prasy polskiej, streszczające się w tem, że z powodu zupełnego braku miejsca w salach muzealnych, a konieczności wystawiania niektórych przedmiotów ze względu na uwarunkowanie daru w tym duchu przez ofiarodawcę, zarząd Muzeum nie może brać na siebie odpowiedzialności za brak artystycznego lub naukowego układu Muzeum.

»Chaos«, jaki znajduje się w Muzeum niebyłby może tak rażącym gdyby Szanow. Pan Delegat lepiej się nad »nim« zastanowił i — kto wie — czy wtedy nie nazwałby tego tylko przeładowaniem olbrzymiem, na jakie Muzeum cierpi. — Ale przejdźmy po kolei to wszystko, co niepodoba się p. Prusiewiczowi.

„Właściwe zbiory muzealne — pisze p. delegat Akademii krakowskiej — *przedstawia się w sposób następujący: cała sala zajęta japończyzną i chińszczyzną — Otóż któżby pomyślał, że są to rzeczywiście wysoce artystyczne dzieła sztuki wschodniej. Tymczasem jest to tandeta, jaką rok rocznie widzimy na kontraktach w Kijowie. Ale czy zgadza się nazwa i założenie muzeum z tym działem"*.

Przypatrzmy jak wygląda to cenne spostrzeżenie w oświetleniu krytycznem. Owa japończyzna i chińszczyzna, tworzące »właściwe zbiory muzealne« — zajmuje część tylko »sali«, która w całości wynosi 29 m^2 — podczas — gdy druga połowa tej sali mieści resztę działu etnograficznego, nie mającego miejsca w dwu salach poświęconych ludoznawstwu. A skoro reszta Muzeum zajmuje 1500 m^2 — to chyba to nawet całe 29 m^2 jest małym procentem. Jeśli mowa o cyfrach, to warto zaznaczyć, że wspomniane przez p. P. orientalia zajmują na 2862 numerów w przewodniku po Muzeum Narodowem aż jedną pozycyę obejmującą do 50 drobiazgów chińskiego przemysłu artystycznego. Co to zaś za tandeta, najlepiej mógłby powiedzieć sam ofiarodawca tych okazów wschodnich p. Kowarski, który podczas kilkuletniego swego pobytu w Pekinie (nie w Kijowie) poświęcił czas i pieniądze na gromadzenie zabytków wschodu. Muzeum choćby o bardzo wybitnym charakterze narodowym nie może zamykać swych podwoi przed zabytkami obcej sztuki i kultury. Muzeum — to również instytut naukowy i jako taki musi dla studyów i badań naukowych gromadzić rzeczy niepolskie, które dla nauki porównawczej dla wykazania wpływu jednej kultury na drugą są nieodzowne. Inna rzecz — która jednakże p. delegata nie boli — jest przykrą, że skutkiem braku miejsca i tę jedną ścianę, którą zapełniono darami Kowarskiego, powinno się wyzyskać na wystawienie okazów polskich, które ze składów wyjść nie mogą, bo nie znalazłyby dla siebie skrawka wolnego miejsca na salach. Te kilkadziesiąt okazów chińskich — a jest to tylko miniaturowa część kollekcyi, darowanej Muzeum przez p. Kowarskiego — wystawić Zarząd musiał, nie chcąc stracić całego zbioru pod tym właśnie warunkiem ofiarowanego. Jeśli zaś z całego zbioru tylko niewiele tych okazów wystawiono — to dowód, że Zarząd nigdy nie miał zamiaru uszczuplać miejsca na wystawienie polskich zabytków.

Co do działu etnograficznego, bardzo cenimy pietyzm p. Prusiewicza dla ludoznawstwa — należy nam jednak zaznaczyć, że Jego enuncyacye mijają się z wszelkiemi pojęciami o istocie Muzeum, które wiążąc ze sobą dzisiejsze »teraz« z historycznem »dawniej« musi gromadzić dzieła wszelkiej artystycznej twórczości. Wątpię, czy znajdzie się kto, coby uznał n. p. taki parodoks p. Delegata, że *„Dział etnograficzny powinien być w Muzeum na pierwszem miejscu"*. Przecież to nie muzeum etnograficzne! Chyba sam autor swych słów na seryo nie bierze, bo nietrudno przyznać, że dział ludoznawstwa, to drobna cząstka istotna muzeum i absolutnie nie najważniejsza, bo inaczej wśród obecnej ciasnoty trzebaby wyrzucić do składów np. Madonnę Stwosza, by zrobić miejsce na odpustowe pajace z Emausu Zwierzynieckiego, należałoby w miejsce Bacciarellich, Lampich, Grässich, Czechowiczów, Smuglewiczów i t. p. wystawić malowanki pastuchów z pod Tarnowa, a zamiast unikatu czary romańskiej z XII. wieku wystawić garnki gliniane z Mohylewa lub Tworek.

Przyzna chyba p. Delegat, że racya nie będzie po Jego stronie.

Dalej żali się autor, że *„etnografię polską zepchnięto do piwnicy tak, jakby to było w Rosyi, gdzie boją się pokazać, że jest i polska etnografia"*.

Zarząd Muzeum Narodowego, uznając doniosłe znaczenie gromadzenia okazów etnograficznych, nie mało krzątał się koło zbierania ich, tembardziej, że giną one z dnia na dzień zastraszająco i czego się nie da dzisiaj uratować — jutro już może będzie zapóźno. Wystarczy przeglądnąć roczne sprawozdanie Zarządu Muzeum, by się przekonać, że nawet agitacyjnymi środkami, bo odezwami do marszałków Rad powiatowych z prośbą o stroje ludowe starał się Zarząd pomnożyć swe zbiory etnograficzne. Za dyrektora Łuszczkiewicza dział etnograficzny w Muzeum Narodowem wcale nie istniał, dopiero obecny dyrektor urządził go w 1903 roku w bocznej sali t. zw. »Postrzygalni« po dwuletnich intenzywnych wysiłkach zebrania materyału drogą darów lub zakupna. Podzielono wtedy zbiory etnograficzne na cztery główne grupy, z których najkompletniejszą ramę otrzymał dział krakowski, umieszczony we wnętrzu o dekoracyi, do której motywy zaczerpnięto ze ściany izby bronowickiej.

Dział ludoznawstwa urządzony przez wybitnych etnografów i artystów (Seweryn Udziela, Edward Trojanowski, Jerzy Warchałowski) świadczył chyba najlepiej o zrozumieniu przez Zarząd idei takiego zbioru. Istniał on w tej formie parę lat aż do czasu, gdy lokal Muzeum tak został przeładowany, że na pierwszorzędnej wartości dzieła sztuki nawet w składach miejsca poczynało brakować. Przecież nie można było wtedy opróżnić której z sal retrospektywnych, nie można było zamknąć sali pamiątek, której wycieczki prawie z pietyzmem szukają, ani też nie możnaby było

wyrzucić obrazów Matejki. Pozostawało albo etnografię zamknąć w pakach, i uczynić niedostępną aż do czasu umieszczenia Muzeum na Wawelu — albo — kosztem kilku tysięcy koron przeprowadzić adaptacyę dwu sal na półpiętrzu. *Tertium non dabatur.* Uskuteczniono to drugie i mimo braku funduszów, urządzono 2 salki na zbiory ludoznawcze.

»Piwnice te dwie« — jak nazywa Szanowny p. Delegat Akademii Um. dział etnograficzny w Muzeum Narodowem, — utworzono, jak widzimy dla poszanowania i konserwacyi okazów etnograficznych, ratując je w ten sposób przed zamknięciem w pakach, więc chyba nie przez lekceważenie tych zabytków, którego się nie dopatrzyli zupełnie etnografowie, pracujący w tych »piwnicach« dla swych studyów jak p. Franciszek Gawełek, p. Dr Stanisław Hupka i i inni. [1]) Obecnie wystawionych jest do 1000 okazów w salach etnograficznych. O projektach co do dalszego rozwoju i umieszczenia działu etnograficznego znajdzie każdy, cośkolwiek interesujący się Muzeum Narodowem dokładne wiadomości w sprawozdaniu Zarządu za rok 1908, gdzie dowiadujemy się o przeznaczeniu w przyszłości 5 sal w gmachu poszpitalnym na Wawelu na dział etnograficzny.

Przechodząc dalej artykuł p. P. natrafiamy na zupełnie niejasny ustęp w którem autor boleje jak można było pomieszać *„sztukę gotycką razem z bizantyńską — Gotyk z XIII. wieku, a bizantyńska sztuka z XVIII. wieku była tasama co i w XII. w. Mylnem jest połączenie zabytków gotyckiej sztuki z XIII. w. ze sztuką rusko-bizantyńską nie sięgającą wstecz od XVII. wieku“.* W tych trudnych do logicznego zrozumienia słowach chodzi zdaje się autorowi o to, czemu sztuka ruska umieszczona jest obok gotyckiej. Otóż w sali, o której mowa, mieści się nie tylko sztuka gotycka ale i romańska — wogóle zamyka w sobie zabytki średniowieczne, a ponieważ Muzeum posiada i ruskie zabytki średniowieczne nawet z XII. wieku. (P. Prusiewicz znalazł najstarsze ruskie zabytki w Muzeum z XVII. wieku), przeto wystawić się je musiało w tej właśnie sali; prawda że są tam obrazy ruskie późniejsze, rozwieszone na ścianach — są one raczej plamami dekoracyjnemi — dlatego wcale nie numerowane — ani w przewodniku po Muzeum nie wyszczególnione. Przytaczamy następnie ustęp, świadczący o braku zupełnym oryentowania się Szanow. P. delegata nawet w stylach, bo znalazł, że *frak z XVIII. wieku wystawiono razem w jednej szafie z ornatem z XVI. wieku — wobec czego w takim chaosie* — mówi dalej p. Prusiewicz — *niczego nauczyć się nie można.* Odpowiemy krótko: i frak i ornat są z jednej epoki, oba zabytki z XVIII. wieku pochodzą, a dla sprawdzenia podajemy numer, który łatwo skontrolować w przewodniku: 2347 i 2349. Nie rozumiemy, jak cierpiąc na ignorancyę i nieświadomość sprawy można mieć odwagę występować publicznie z krytyką tego, w czem się tylko trochę po wierzchu pływało.

Akademii Umiejętności w Krakowie, której p Prusiewicz mieni się być delegatem, obdarzony takim krytycznym zmysłem nie przyniósł naukowym sprawozdaniem ze swej wycieczki po Galicyi chyba żadnej korzyści — Skorzystał tylko z tego artykułu p. E. Goldstein, znakomity znawca i kollekcyoner zabytków Wschodu, który postanowił nie puszczać się już aż w dalekie podróże w poszukiwaniu »orientaliów« — ale korzystając z informacyi p. Prusiewicza jeździć po nie na kontrakty kijowskie.

J. Pałasiński.

[1]) Przy sposobności warto zaznaczyć, że p. Prusiewicz *„nic nie wie o prywatnych zbieraczach okazów etnograficznych w Galicyi“*, których przecież wielu mamy, pracujących dzielnie, z zapałem w tej gałęzi nauki i posiadających swe zbiory prywatne (n. p. S. Udziela, Wodzinowski, Helena Dąbczańska i w. i.) *„Jednem słowem* — mówi p. Delegat — *i tu* (w Galicyi) *tak jak u nas brakuje pracowników* (na polu etnografii), *z tą różnicą, że na Podolu zbierają od dawna bracia Węgrzynowscy, Sieciński, Prusiewicz, Zaborowski, Kossecko i wiele innych, a tu jak wspomniałem nic nie wiadomo“.* — Widzimy jak wiadomości dokładne.

ODKRYCIE POLICHROMII NA OGROJCU STWOSZA.

Omawiając przed niedawnym czasem sprawę niezwykle cennego daru, złożonego Muzeum Narodowemu przez p. Ludwika Halskiego, mianowicie Ogrojca Wita Stwosza, podniesiono interesujący szczegół — ślady polichromii, jakie znaleziono na sukni Chrystusa. Oczywista, że były to ślady bardzo nieznaczne, z pod brudu i kurzu ledwo wyglądające, naprowadziły one jednak na myśl, że rzeźba cała była polichromowaną, analogicznie do innych rzeźb z kamienia Stwosza. Zwrócono się wobec tego do p. Makarewicza, art. malarza, znanego restauratora fresków kaplicy Świętokrzyskiej, jak również niedawno odkrytych na krużgankach południowego skrzydła zamku na Wawelu, by przeprowadzić staranne odczyszczenie i restauracyę rzeźby. Dwutygodniowa praca p. Makarewicza przyniosła bardzo ciekawe rezultaty.

Restauracya polegała przedewszystkiem na odczyszczeniu rzeźby, ktora wmurowana przedtem w ścianę domu ofiarodawcy p. Halskiego na wysokości I. piętra, pokrytą była grubą warstwą, osiadającego na niej od wieków kurzu. Ponadto była rzeźba strasznie zanieczyszczona przez tradycyjnych mieszkańców placu Maryackiego, gołębie, które gromadnie ją obsiadały. I ta właśnie okoliczność bardzo wiele się przyczyniła do jej zniszczenia. bo paupry uliczne, biorąc za cel swych strzałów kamiennych wypoczywające tam gołębie ranili subtelne linie, a nawet odłamywali drobniejsze szczegóły, co obecnie z łatwością da się stwierdzić na Ogrojcu, gdy można mu się zupełnie blisko i dokładnie przyjrzeć.

Po obmyciu z kurzu i odczyszczeniu okazały się miejscami ślady polichromii, która z pewnością była drugą lub trzecią z rzędu przemalówką pierwotnych, barw. Wobec tego p. Makarewicz postanowił zdjąć delikatnie te chronologiczne ostatnie warstwy farby, tembardziej, że z pod nich kurz jeszcze w zagłębieniach wyglądał, aby dotrzeć do pierwotnej polichromii.

Usiłowania te w znacznej mierze się udały. Do polichromii pierwotnej użyto kilku farb olejnych (cynober, kobalt, żółty ugier, biała i czarna farba) Zdaniem p. Makarewicza rzeźba nie była przeznaczona do polichromii, wobec czego odkryta obecnie polichromia nie byłaby współczesną Stwoszowi. Nadzwyczaj subtelne wykończenie szczegółów, palców, włosów, drobiazgów rynsztunku żołnierzy, stojących we furcie, starannie ornamentowany miecz w ręku

św. Piotra, tak w rękojeści jak i dołu pochwy, każe przypuszczać — według p. Makarewicza — że artysta nie przeznaczał je do polichromii, bo nie chciał działać szerokiemi plamami dekoracyjnemi ale kunsztownem wykończeniem w twardym materyale pragnął nas zadziwić. Uważamy uwagi p. Makarewicza za bardzo trafne jednak analogia z innemi rzeźbami średniowiecznemi i zamiłowanie epoki do barwności nasuwa nam myśl, że przecież i ta rzeźba jak i inne miała swą współczesną polichromię. Wprawdzie brak zupełnie wszelkich śladów złota, które w polichromii średniowiecznej wybitną rolę zajmowało — kazałby przypuszczać, że rzeczywiście polichromia jest późniejsza — z epoki — gdzie użycie złota ograniczało się tylko do polichromii na drzewie a rzeźba w kamieniu się go pozbyła — może jednak artysta nie miał pola popisywać się złotem — może tylko kielich, jaki trzyma anioł, umieszczony w prawym rogu u góry, podając go Chrystusowi był złocony — a kielich ten nie zachował się do dzisiaj — jest utrącony — więc też nie mamy materyału do pewniejszych i więcej stanowczych twierdzeń. Interesującem jest nadzwyczaj, że w paru miejscach znaleziono podkład kredowy rzucony na kamień pod polichromię.

Palce u rąk Chrystusa, złożonych do modlitwy musiały być dość wcześnie utrącone, gdyż miejsca odłamania zamalowane zostały już przed wiekiem. Według przypuszczenia p. Makarewicza powodem odłamania palców był zwyczaj wkładania Chrystusowi do rąk grubej świecy ofiarnej, co przy niedbalstwie i nieuwadze mogło przyprawić nas o tę niepowetowaną szkodę. Silne, nie dające się w zupełności niczem usunąć okopcenie nad rękami Chrystusa i masa wosku, wypełniającego wszystkie wgłębienia u stóp Jego, popierają to spostrzeżenie. Naturalnie możliwem jest także, że palce ucierpiały, od rzucania kamieniami tak, jak to mogło się stać również z innemi, subtelnemi partyami rzeźby, więcej od tła odstającemi. Brak bowiem jest końca rąk aniołowi, w których trzymał kielich, brak jednej ręki Judaszowi — a głowy figurze przekradającej się przez płot. Brak również poręczy mostka, na który wchodzą strażnicy z Judaszem na czele. Dopiero obecnie przy bliższem przyjrzeniu się rzeźbie spostrzeżono, że Stwosz oddzielił ogród oliwny od bramy gdzie ukazuje się Judasz z tłumem siepaczy, rzeką, przez którą rzucił mostek z poręczami. Poręcze te jednak uległy zniszczeniu, pozostał tylko mały ślad, fragment poręczy w lewej ręce Judasza. Również teraz dopiero można zauważyć, że skrzydła anioła wychodziły poza ramy wnęku całej rzeźby, znać bowiem miejsca, gdzie skrzydła te były dla wzmocnienia spojone z całością kamiennemi klockami.

Teraz dopiero, gdy rzeźbę wystawiono na wysokości oka, można zdumiewać się nad doskonałością i finezyą genialnego rzeźbiarza. To subtelne, nadzwyczaj drobiazgowe i doskonałe pod względem anatomicznym opracowanie szczegółów absolutnie musi przemawiać za tem, że rzeźba nigdy nie mogła być przeznaczoną przez Stwosza do oglądania na dalszą odległość. Rzeźbę kuł Stwosz bardzo głęboko w kamieniu i w najdalszych ciasnych głębinach jeszcze opracowywał wszystko szczegółowo, tak że wprost niezrozumiałem się nam wydaje jak mogło tam dotrzeć dłuto artysty i swobodnie pracować.

Przypatrzmy się lewej stronie twarzy Chrystusa, która odsunięta o 2—5 cm. od podłoża kamiennego w traktowaniu jest tak mistrzowską jak i zupełnie dostępna dla artysty strona prawa. Z oczu Chrystusa płyną łzy. Podobne szczegóły niezrównanej techniki Stwosza widzimy w wydobyciu rąk Chrystusa z rękawów, z draperyi zarzuconej około rąk św Piotra, a szczególnie w opracowaniu prawej ręki śpiącego apostoła. Dłoń tej ręki jest tak wsparta na kolanie, że oglądać jej z pod spodu niepodobna — jedynie palcem dostać się tam można, by wyczuć, jak każdy palec od spodu znakomicie jest odrobiony. Przezwyciężanie tak niebywałych trudności technicznych. w twardym materyale cechuje wszystkie rzeźby kamienne Wita Stwosza.

Cała rzeźba do zewnętrznej linii obramienia mierzy 138/158 cm. *Józef Pałasiński.*

PRZEGLĄD MIESIĘCZNY.

Z darów mamy do zanotowania dwa cenniejsze: Od Dyrekcyi teatru miejskiego w Krakowie otrzymaliśmy za pośrednictwem p. Wilhelma Feldmanna teatralny rękopis »Wesele« Wyspiańskiego, opatrzony własnoręcznemi uwagami poety, tyczącemi się strony reżyserskiej.

Drugi dar znacznej wartości, kolię na szyję, złożoną z 83 denarków piastowskich Władysława II. złożyła p. Ludwika hr. Colonna Walewska.

Zakupiono szkicownik Norblina za pośrednictwem p. Domańskiej.

Dnia 17. kwietnia otwarto wystawę dzieł Jana Stanisławskiego, przekazanych testamentem Muzeum Narodowemu przez śp. żonę artysty.

A·G·

TREŚĆ Nru VI.:

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: LEONARD LEPSZY.
Współredaktorzy: Dr STANISŁAW GOLIŃSKI, Dr FELIKS KOPERA.
ODBITO CZCIONKAMI DRUKARNI „CZASU" W KRAKOWIE.

KATALOG DUBLETÓW KSIĄŻEK
MUZEUM NARODOWEGO.

W MUZEUM NARODOWEM SĄ DO NABYCIA DUBLETY STARYCH DRUKÓW:

K. h.

12. WUJEK JAKÓB. Postilla catholica tho iest Kazania na kożdą niedzielę y na kożde święto przez cały rok według wykładu samego prawdziwego kościoła S. powszechnego; dla pospolitego człowieka teraz nowo a prosto ięzykiem polskim napisana. Kraków, M. Siebeneycher. Część I. II. 1573. Część III. 1575. razem opr. — Fol. kart 18, stron 849, kart 3; kart 6, stron 555. — Brak w cz. I. na pocz. do str. 24. i str. 27—34; w cz. III. str. 135—6, 139—142, 476—7, 512—525, 536—543, 546—555. Oprawa współczesna. Cena . . . . . 30·—

13. MONLUCIUS JOANNES. Oratio nomine christianissimi Galliarum Regis, per... Joannem Monlucium, Episcopum et comitem Valentiae: praedictae Regiae Maiestatis augustioris et secretioris consilii consiliarium apud... Nobiles Regni Poloniae... Oratorem, post mortem Ser. Sigismundi Augusti R. P. in electione novi Regis ad Varszoviam in campo comnensi habita. A. D. 1573... Cracoviae, in officina Nicolai Schaffenbergii. — 4⁰, kart 31. Doskonale zachowane. Cena . . . . 60·—

14. KROMER. Polonia sive de situ, populis, moribus, magistratibus, et republica regni Poloniae. Authore Martino Cromero, Coadiutore ac designato Episcopo Warmiensi... Coloniae, apud Maternum Cholinum. 1577... — 8⁰, kart 7, stron 234. Karta tytułowa uszkodzona, zresztą dobrze zachowane. Cena . . . . . 15·—

15. PAPROCKI BARTOSZ. Gniazdo cnoty, zkąd herby rycerstwa slawnego Krolestwa Polskiego, Wielkiego Księstwa Litewskiego, Ruskiego, Pruskiego, Mazowieckiego, Żmudzkiego y inszych Państw do tego Krolestwa należących Książąt y Panow, początek swoy maią. Na końcu: W Krakowie, w drukarniey Andrzeia Piotrkowczyka, R. 1578 — Fol. kart 8, stron 1—109, 200—209, 300—309, 400—409, 500—509, 600—609, 700—709, 800—809, 900—909, 1000—1242, 4; Karta tyt. i 4 ostatnie facs. Dobrze zachowane, Cena . . . 500·—

16. BIBLIA OSTROGSKA. Biblia sirjecz Knihy Wetchaho i Nowaho Zawjeta, po jazyku słowensku, ot ewrejska w eliinskij jazyk sedmi desiat i dwiema bohomudrymi prewodniki, preżde wopłoszczenija Hospoda Boha i Spasa naszeho Is. Cha. 350 ljeta, na żełajemoje powelenie Ptolomeja Fiładelfa carja egypetska, prewedenaho zwodu s tszczaniem i pryleżaniem jełyko moszczno pomoszcziju bożijeju posledowasia i sprawysia, w leto, po wopłoszenii Hospoda Boha i Spasa naszeho Is. Cha. 1581. — Fol. kart: 8, 276, 180, 30, 78. — Brak: w dedykacyi kart 3—6, 8. (indeks); w ewang. św. Łukasza 27—43; z listów św. Jakuba i Piotra 18 i 19; z apokal. św. Jana 5 kart końcowych i 7 kart kalendarza; zresztą zachowane dobrze. Cena . . . . 250·—

17. CONSTITUCIE Statuta y Przywileie, na walnych Seymiec Koronnych od Roku Pańskiego 1550. aż do Roku 1581. uchwalone. W Krakowie, w drukarni Mikołaia Szarffenbergera... (Na karcie 154. tytuł:) Constitucie y przywileie seymowe, za panowania Jego Krol: Miłości Krola Stephana. (Na ostatniej karcie:) Drukowano w Krakowie R. P. 1581. W drukarni Mikołaia Szarffenbergera... (i znak drukarni). — Fol. kart 2, 230, 7, 1. — Brak oprawy i karty tytułowej; karta 155. uszkodzona z uszczerbkiem dla tekstu; zresztą nieźle zachowane. Cena . . . . 50·—

18. PISTORIUS JOANNES. Polonicae historiae corpus: hoc est, polonicarum rerum latini recentiores et veteres scriptores, quotquot extant, uno volumine comprehensi omnes, et in aliquot distributi tomos... Basileae, per Sebastianum Henricpetri 1582. — Fol. Tom I. kart 6, stron 255, 1. Tom II. kart 5, stron 833, 1. Tom III. kart 2, stron 166, 2. Trzy tomy opr. razem, tomu IV. brak; zresztą doskonale zachowane. Cena . . . . 75·—

(Ciąg dalszy nastąpi).

W KRAKOWIE 1911 ROKU. — CZCIONKAMI DRUKARNI „CZASU", POD ZARZĄDEM ALEKSANDRA ŚWIERZYŃSKIEGO.